Gubin i okolice

BIULETYN
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ

Nr 1 (24) marzec 2014

Spis treści

„Złota Baszta” dla Małgorzaty Czernik 6
Ferie na Wzgórzach Gubińskich 9
J.Lewandowski "To tylko dziesięć kilometrów" 11
Woźny Geller 12
Zmarła Stanisława Nowakowska 14
Jubilatka ze Stargardu 14
Tramwaje w Gubinie 16
Miasto Gubin po roku 1945 22
Skarby Ziemi Gubińskiej 27
Lokale gastronomiczne w Gubinie po 1945 roku 31
Lubuskie Zakłady Przemysłu Skórzanego Carina
w Gubinie - II etap rozwoju 39
Jakie skarby kryje ziemia pod Gubinem? 49
Pomniki dawnego prawa na Ziemi Gubińskiej 51
Pożar w Szkole Podstawowej nr 1 w Gubinie 54
Pionierzy Ziemi Gubińskiej cz. IV 57
Niemaszchleba 60
Szkoła Podstawowa w Wałowicach 74
Jeszcze o kamieniu 77
Herbert Gehmert 79

Gubin i okolice
BIULETYN
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ

WYDAWCA: STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ
Adres redakcji: 66-620 Gubin, ul.3 Maja 2, www.spzg-gubin.pl
Stefan Pilaczyński - redaktor naczelny,współpraca: **Wiesław D.Łabęcki, Kazimiera Kędzierska, Adam Leda, Jerzy Czabator, Józef Wójtowicz**. Kontakt: tel. 68 455 81 62, e-mail: stepil@o2.pl Redakcja prosi o teksty zapisane elektronicznie lub wydruki komputerowe.

ZREALIZOWANO PRZY POMOCY FINANSOWEJ GMINY GUBIN O STATUSIE MIEJSKIM

SPZG prosi o 1% podatku

Znowu strzelił rok. Kolejny, w miarę pomyślny. Udało się zrealizować szereg ciekawych przedsięwzięć, głównie dzięki tym, którzy pomagają i dają nadzieję. mam tu na myśli przede wszystkim tych, którzy zdecydowali się przekazać nam 1% podatku. Uzbierała się tego w miarę przyzwoita sumka (trochę ponad 4 tys. złotych), dzięki której mogliśmy "rozwinąć" skrzydła, utrzymać, a nawet nieco podnieść, poprzeczkę. Za przekazane pieniądze pozwoliliśmy sobie złożyć pisemne podziękowania wszystkim tym, którzy obdarzyli nas 1% i pozwolili na publikację danych osobowych.

Przed nami kolejny rok wytężonej pracy. Apetyt rośnie nam w miarę potrzeb i pomyślnych dokonań. Codzienne i owocne funkcjonowanie organizacji wymaga stosowych nakładów, nie tylko fizycznych ale i finansowych. Wiele dobra przynosi wsparcie naszych działań przez dofinansowanie w ramach zadania publicznego ogłaszanego przez burmistrza Gubina. Także nieocenioną jest codzienna pomoc wielu członków i sympatyków stowarzyszenia. Cieszy dostrzeganie naszego wysiłku, a jednocześnie jest to zobowiązujące do dalszego działania.

Dlatego po raz kolejny zwracam się do Państwa z prośbą o przekazanie tegorocznego 1% podatku dla Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej - KRS 0000203707.

Z poważaniem - prezes SPZG Stefan Pilaczyński

Prosimy o wsparcie dla naszych działań

1% **podatku**

Stowarzyszenie
Przyjaciół
Ziemi
Gubińskiej
ul. 3 Maja 2
66-620 Gubin

KRS 0000203707

4 grudnia 2013 roku w wieku 79. lat zmarła
dr Eugenia Mochnacz
członek Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej
Rodzinie i bliskim składamy wyrazy współczucia

Urodziła się 24.03.1934 r. w Kołpinie, powiat Biała Podlaska. Do szkoły podstawowej chodziła w Dobratyczach, a szkołę średnią ukończyła w latach w Terespolu. Studia medyczne rozpoczęła w Lublinie, a skończyła w Gdańsku. Będąc na stażu jako lekarz pediatra w Akademii Medycznej w Gdańsku przeczytała w gazecie medycznej, że gubiński szpital poszukuje lekarza. Bez zastanowienia w 1959 r. przyjechała z dwiema malutkimi córeczkami i mężem do naszego miasta. Została zatrudniona na oddziale pediatrii gubińskiego szpitala. Współdziałała z lekarzami tego oddziału w organizowaniu opieki nad dzieckiem, jednocześnie prowadziła poradnię dziecięcą. Zorganizowała oddział noworodkowy, który został pododdziałem oddziału położniczego.

W 1962 roku zdobyła specjalizację w dziedzinie pediatrii i powołano ją na stanowisko ordynatora oddziału noworodkowego. Zajmowała się przede wszystkim patologią noworodków. W 1974 roku została ordynatorem oddziału dziecięcego. W 1983 roku zorganizowała i wprowadziła opiekę nad dziećmi specjalnej troski. Z życzliwością szkoliła młodych pediatrów przekazując im swoją solidną wiedzę m.in. Elżbietę Strońską, Piotra Demutha, Marka Jedrzejczaka, którzy pracują do dziś w naszym mieście i powiecie. Społecznie pełniła opiekę nad dziećmi niepełnosprawnymi. Konsultowała przychodnie lekarskie na terenie gminy wiejskiej zapewniając właściwą

opiekę nad dziećmi. Była współorganizatorem poradnictwa konsultacyjnego dla dzieci do trzeciego roku życia.

Eugenia Mochnacz była lekarzem dyspozycyjnym. O każdej porze doby, poza pełnieniem dyżurów, można było liczyć na jej pomoc, bo najważniejszy był dla niej mały pacjent. W 1999 roku przeszła na emeryturę ale nadal wspomagała kadrę lekarską na terenie gminy wiejskiej. Oprócz pracy zawodowej udzielała się społecznie. Była aktywnym członkiem PTTK, Klubu Kobiet Niezależnych, Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej. Była konsultantem w Towarzystwie Walki z Kalectwem, gdzie wspomagała swoimi fachowymi radami osoby niepełnosprawne. Była także zaangażowana w życie kulturalne naszego miasta. W konkursie literackim o "Złote Pióro" w 2000 roku zdobyła wyróżnienie za opowiadanie "Integracja przygraniczna".

Na krótko przed śmiercią, 11 listopada 2013 roku, na wniosek środowiska lekarskiego miasta, została uhonorowana przez Radę Miejską tytułem "Zasłużony dla Miasta Gubina".

Po długiej i wyczerpującej chorobie zmarła 4 grudnia 2013. Została pochowana w grobie obok męża, który odszedł do wieczności we wrześniu ubiegłego roku. **(uk)**

Zmarł pułkownik Stanisław Berkieta

7 lutego br., w wieku 95 lat zmarł w Londynie pułkownik Stanisław Berkieta, żołnierz 15. Pułku Ułanów Poznańskich, prezes Związku Żołnierzy 5KDP. Płk S.Berkieta był uczestnikiem legendarnych walk pod Monte Cassino i Ankoną. Walczył w kampanii włoskiej, dowodzonej przez gen. Andersa. Kilkukrotnie ranny podczas walk. Po zakończeniu II wojny światowej osiedlił się w Wielkiej Brytanii.

Zakochał się w naszym mieście w 1993 roku, kiedy to był członkiem grupy Kresowiaków mającej na celu organizację przejęcia tradycji Kresowych przez 5 Dywizję Zmechanizowaną w Gubinie.

Był mocno związany ze środowiskiem Gubina i Ziemi Gubińskiej, także regularnym gościem władz mieskich podczas wielu pobytów w Gubinie z okazji świąt dywizji, później 5 Kresowej Brygady Zmechanizowanej. **(sp)**

„Złota Baszta” dla Małgorzaty Czernik

Kapituła nagrody przyznawanej przez Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Gubińskiej, tegoroczną „Złotą Basztę” przyznała Małgorzacie Czernik, mieszkance podgubińskiego Witaszkowa. Nagrodę uroczyście wręczono podczas styczniowego Spotkania Noworocznego.

Magorzata Czernik (druga z prawej) w towaryzstwie zarządu SPZG

Pani Małgosia to bardzo skromna kobieta, a swoją pasją i skutecznością przyczyniła się do promocji najmniejszej miejscowości gminy wiejskiej Gubin, w Polsce i w Niemczech.

Korzenie Małgosi pochodzą z Wielkopolski. Jej dziadkowie Marianna (r. 1910) i Antoni (1908) Barscy, przybyli do Starosiedla w roku 1947, a w 1960 r. osiedlili się w Witaszkowie. Mama Małgosi to Genowefa Barska, po mężu Godlewska. Małgorzata Czernik, jak i jej mama, zawsze była aktywna i obecnie, od lat należy do Koła Polskiego Stronnictwa Ludowego. Była członkiem Zarządu Miejsko-Gminnego PSL. Ma czworo dzieci: Dawida, Seba-

stiana, Paulinę i Katarzynę. Zadbała, i czyni to nadal, o wszechstronne wykształcenie dzieci.

Sołtysem wsi była 10 lat, tj. od lutego 2003 do marca 2013 roku. Przyczyniła się do generalnego remontu ważnego zabytku - kościoła zbudowanego w 1749 roku. Obiekt wzniesiony w konstrukcji szachulcowej, salowy, od strony prezbiterium zamknięty trójbocznie, ma ołtarz z 1596 roku i żyrandol z pałacu z Czarnowic. Sołtys Małgosia Czernik przy pomocy proboszcza parafii pw. św. Jana od Krzyża ze Starosiedla księdza Bogdana Kusiaka zmobilizowała i złączyła mieszkańców okolicznych wiosek w jednym celu: odbudowa pięknej świątyni. Kościółek to Zabytkowa Perełka Dolnych Łużyc, która ma duszę, jak byli i obecni mieszkańcy wsi. Kościół jest ozdobą miejscowości. Udało jej się wyremontować kościół, który "mógł paść". Woda lała się z dachu, ściekała wprost na ołtarz, ściany nie trzymały. Mur pruski, z którego zbudowano kościół był otynkowany, ale pod tynkiem próchniało. Świątynia ledwo stała, cegły sypały się, drewniane bele za chwilę "miały się przewrócić". Materialny rozpad świątyni był kwestią czasu.

O pomoc w remoncie kościoła sołtys Małgosia zwróciła się do redakcji Gazety Lubuskiej już w 2006 roku. Publikacje w gazecie przyniosły efekt. Małgosia wtedy podkreśliła: - Mam żal. Głęboki żal do ludzi, którzy siedzą za biurkiem a odpowiadają za losy naszego kościoła.

Małgosia nie mogła spać po nocach, to jej upór doprowadził do remontu zabytkowego kościoła. Skrzyknięci mieszkańcy dokonali rzeczy na pozór niemożliwej - zebrali kilkadziesiąt tysięcy złotych. Porwać dały się nawet największe niedowiarki. Z tacy, z festynów, z chodzenia po domach, z Urzędu Gminy Gubin. Pomogli dobrzy ludzie. I nie mają wątpliwości, że było warto. To przecież ich kościół. W 2008 r. zaczęto remont. Konserwator zabytków dorzuciła 80 tys. zł i było na ściany. Jednak wartość prac przy ścianach i dachu sięgnęła 310 tys. zł. Widząc zapał mieszkańców i nie chcąc robić ścian bez dachu - to wbrew zasadom i zdrowemu rozsądkowi, wykonawca, szef firmy Lapis z Żagania dokończył remont na przysłowiową krechę. Małgosia wtedy wykrzyczała: - To paranoja, mieliśmy obiecaną pomoc z wielu stron, miały być dostępne pieniądze unijne. Nagle okazuje się, że nie dostaniemy wsparcia ponieważ byliśmy ... zbyt aktywni. Marszałek nie może wspomóc inwestycji już zakończonej.

Poświecenia odbudowanego kościoła dokonał biskup Paweł Socha 14

grudnia 2008 roku.

Pani Małgosia nawet napisała w 2009 roku pismo z prośbą o pomoc finansową do Muzeum Zbiorów Antyków w Berlinie, gdzie przechowywany jest scytyjski skarb z Witaszkowa z 1882 r. - tzw. złota ryba. Odpowiedź przyszła negatywna, ale dyrektor muzeum zaprosił mieszkańców Witaszkowa do muzeum gdzie "byłby zaszczycony powitać ich w Berlinie". Remont kościoła spłacono dopiero w lipcu 2011 roku, dzięki refundacji Lubuskiego Konserwatora Zabytków (całkowity koszt 350 tys. zł).

Małgosia wspomniała: - Najbardziej bałam się, gdy konstrukcja zaczęła trzeszczeć podczas prostowania. Robotnicy opasali kościół stalowa liną i zaczepili ją do traktora. Powolutku, powolutku... I ściany stanęły wysoko. Później z powrotem trzeba było wymurować ściany, pomalować,, a na końcu położyć nową dachówkę ceramiczną zamiast dotychczasowej metalowej.

Remont zrealizowano zasadą naprawy "drewno - drewnem" z największym poszanowaniem substancji autentycznej (drewna i dawnego wypełnienia ścian). Uzupełnienia konstrukcji wykonano z tego samego rodzaju drewna przy zachowaniu analogicznych przekrojów i układu słojów, z dokładnym odtworzeniem oryginalnych kształtów i wymiarów istniejących złącz ciesielskich i zamków. Szczegółowe rozwiązania naprawcze musiały być uzgodnione z Lubuskim Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków.

Małgorzatę Czernik w 2010 roku docenił minister kultury i dziedzictwa narodowego Bogdan Zdrojewski, wyróżniając Ją srebrną odznaka "Za opiekę nad zbytkami"

Małgosia Czernik wraz z mamą opiekuje się na co dzień kościołem w Witaszkowie i z wielką przyjemnością otwiera bramę świątyni dla wszystkich chcących zwiedzić kościół, zapoznać się z zabytkiem, pomodlić oraz posłuchać opowieści Małgorzaty Czernik i Genowefy Godlewskiej. Pani Małgosia przekazała kilka przedmiotów przedwojennych i współczesnych do Izby Muzealnej Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej. Pomogła regionalistom z SPZG uporządkować teren przy kościele i ze śmieci wydobyć przedwojenne płyty nagrobne, z których zrobiono małe lapidarium.

Włączyła się w rozwój dziedzictwa kulturowego regionu, stała się jednym z kreatorów tożsamości lokalnej. **(wł)**

Ferie na Wzgórzach Gubińskich

Uczestnicy wycieczki z opiekunami na Wzgórzu Engelmana

Z inicjatywy pracowników Gubińskiego Domu Kultury prowadzących ferie zimowe w mieście, zorganizowano wycieczkę po Wzgórzach Gubińskich. Przewodnikami byli członkowie Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej Jerzy Czabator i Wiesław Łabęcki.

Dzieci w różnym wieku, nie tylko z Gubina (kilkoro przebywało na feriach w Gubinie u wujostwa, dziadków, np. z Łochowic, Krosna, Osiecznicy, Bieżyc) zapoznały się z ciekawymi miejscami Wzgórz Gubińskich. Najpierw zwiedzili Wzgórze Wielkanocne gdzie do dziś jest usytuowany Stary Cmentarz, także Szkoła Podstawowa nr 2, a obok niej zbiornik wodny, często nazywany niesłusznie murem obronnym.

Gubińskie wzgórza, powstałe w epoce lodowcowej, przed laty działały jak magnes na mieszkańców i gości z okolic i Berlina. Ich tajemniczy urok wychodził się z niespotykanego widoku kwitnących na zboczach drzew owocowych i kolorowych łąk nizinnych

Na końcu ulicy Różanej zobaczyliśmy pozostałości po otwartej 1 kwiet

nia 1860 r. restauracji wybudowanej tu przez Eduarda Engelmanna (stąd nazwa wzgórza). Obok restauracji widać ślady ogrodu kawowego, pod wielka lipą z szeroką koroną. Według legendy posadzono ją w roku 1825 przez pomyłkę odwrotnie, korzeniami do góry, a koroną do ziemi.

Przed wejściem na teren po restauracji można zobaczyć resztki przedwojennego zbiornika wodnego, z wyszczerbionym w niedawnej przeszłości fryzem. Dalej oglądaliśmy romantyczne miejsce - Einsame Fichte (Samotny świerk), pod którym stała kiedyś ławka i była wielką atrakcją.

Wieżę Bismarcka dzieci oglądały na starych fotografiach. Po niej pozostało miejsce i rozrzucone fragmenty wieży wysadzonej w 1945 roku przez Niemców. Niektóre wykorzystano do usypania wzniesień na radzieckie radary. Budowa wieży Bismarcka realizowana była począwszy od roku 1905 przez mistrza murarskiego Bruno Schneidera. Powstała ona na wzniesieniu zwanym Bäros-Höhe.

Ze wzgórzami wiąże się także wspaniały rozwój miasta, okolicznych wsi i praca dla wielu mieszkańców. Tu wydobywano glinę (na cegły robione w miejscowych cegielniach) i węgiel brunatny (wykorzystywany w fabrykach w erze maszyn parowych) oraz piasek i żwir.

Co dawały owoce i warzywa z sadów i pól? Na przykład soki, szampan, wino czy kilkanaście wagonów sałaty dziennie wysyłanych do Berlina. Przeróbką owoców zajmowały się w mieście 22 zakłady.

Klimat, widoki, drzewa, krzewy, szczególnie w okresie wiosny-lata (w innych porach roku był inny urok) oraz restauracje, winiarnie i cukiernie sprawiały, że kwitła turystyka. Nawet krzesełka i stoliki dla nich produkowano w miejscowych fabrykach.

Jednak po wojnie ginęli tutaj ludzie. Przez wiele lat wzgórza były niedostępne i groźne. Ukryte miny niejednego mieszkańca pozbawiły życia. Stąd powszechnie spotykana nazwa - Góra śmierci.

Młodzież z uwagą słuchała opowieści o dawnym uroku Wzniesień Gubińskich. Szkoda, że wszędzie towarzyszył nam widok niechcianych śmieci. Wydaje się, że o problemie trzeba mówić przy każdej okazji.

Wiesław Łabęcki

IZBA MUZEALNA
Zaprasza w: poniedziałek-środę-piątek w godz. 10-15
Inne terminy i godziny odwiedzin do uzgodnienia na tel. 68 455 81 62
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ

J.Lewandowski "To tylko dziesięć kilometrów"

Po autograf ustawiła się spora kolejka

Mocnym akcentem wydawniczym na koniec 2013 roku była nowa publikacja, tym razem autora, który "popełnił" debiut pisarski. To Julian Lewandowski, skromny gubinianin, tu urodzony i wychowany. I zapewne mało kto wie, że od 20 lat dokładnie opisuje on ptasie życie na mokradłach. Swoje doświadczenia i obserwacje spisał i sfotografował i dzięki finansowemu wsparciu PGE Gubin Sp. z o.o. mógł przekazać w postaci barwnej, profesjonalnie wydanej książki. Na 170 stronach książki pod tytułem "To tylko dziesięć kilometrów. Gubińskie Mokradła" opisał faunę i florę żyjącą na kilkudziesięciu hektarach w rejonie dawnego lotniska za stacją kolejową. By obejść i podziwiać cały teren Gubińskich Mokradeł trzeba pokonać 10 kilometrów. Autor czynił to wielokrotnie, gdyż na co dzień, oprócz wożenia pasażerów taksówką, współpracuje z Zakładem Ekologii Behawioralnej Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Wydziałem Biologii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Z takich między innymi działań powstała ta nader ciekawa publikacja, której wydania podjęło się Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Gubińskiej.

14 lutego w gościnnych progach czytelni Miejskiej Biblioteki Publicznej autor promował książkę licznie zgromadzonej widowni. Promocję prowadził prezes SPZG Stefan Pilaczyński. **(sp)**

Woźny Geller

Często prezentujemy szefów instytucji, ludzi ze "świecznika", honorowych obywateli. Warto przedstawiać i innych. Przecież każdy człowiek ma do spełnienia jakąś rolę. Wszyscy jesteśmy jednakowo ważni i równi, co najlepiej widać na cmentarzu w Zaduszki. Teraz przypomnę wieloletniego woźnego z Liceum Ogólnokształcącego w Gubinie, Stanisława Edmunda Gellera.

Stanisław Geller

Urodził się w Józefatowie, koło Skierniewic. Później mieszkał w Warszawie. W metryce kościelnej zapisano prawdziwą datę urodzin 23 marca 1926 roku. Jednak w dowodzie osobistym i na grobie zapisano urodziny 23 marca 1928 ("zrobiono" go młodszym o 2 lata, spisując datę chrztu; ochrzczono Stasia Gellera jak miał dwa lata). W stolicy ukończył gimnazjum ogólnokształcące (1948). W Warszawie pracował w ambasadzie niemieckiej. W 1951 r. ożenił się z Emilią z d. Szymczak. Mieszkał z żoną w mieszkaniu o powierzchni 17 m?. Nie przydzielono mu większego mieszkania, ale zaproponowano pracę w Gubinie lub na czeskiej granicy. Wybrał Gubin, gdzie otrzymał pokój gościnny, później mieszkanie na ulicy 1 Maja 20. W zagospodarowaniu mieszkania pomógł miejscowy proboszcz. Pracował w urzędzie celnym. Absorbująca, nocna praca spowodowała pierwszy zawał serca. Osiem tygodni leżał w szpitalu pod opieką doktora Tadeusza Kunickiego, który przez znajomego załatwił kilkumiesięczne leczenie w ośrodku rządowym w Warszawie. Żona z siedmiomiesięczną córką dojechały do Warszawy, do teściowej. W tym czasie wszystkie rzeczy usunięto z jego mieszkania w Gubinie, po prostu bez przyczyny został wyrzucony z mieszkania. Po powrocie do Gubina, wynajął pokój u Bogumiła Góralczyka. Wznowił pracę w urzędzie celnym, ale zwolniono go, bo za długo chorował. Podjął pracę w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej przy ul. Słowackiego, jednak zredukowano etaty. Zatrudnił się w Polskim Czerwonym Krzyżu. Po likwidacji PCK, znowu był bez pracy.

Od 1963 roku do 1993 roku, prawie 30 lat pracował jako woźny i dodatkowo jako palacz centralnego ogrzewania w gubińskim LO. A w ogóle to

robił prawie wszystko, bo i zakupy sprzętu, materiałów biurowych, środków czystości. Kierował zespołem pięciu sprzątaczek. Bardzo mile wspominał tam pracę. Z szacunkiem wypowiadał się o dyrektorach: Józefie Muzgu, Edwardzie Wołoszynie, Włodzimierzu Rogowskim, Kazimierzu Jerzym Kobusie. Matury przeżywał z uczniami, na studniówki był zapraszany z żoną. Uczniowie szanowali go. Był członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego od 1 września 1954 roku. Żył szkołą od rana do nocy, bo w liceum była też szkoła dla pracujących. Nie było mu obce żadne zagadnienie, które dotyczyło procesu dydaktyczno-wychowawczego. Wszak często mówi się, że woźny jest "ważniejszy" niż dyrektor.

Od lewej: Emilia Geller, córka Urszula (po dyplomie lekarza, AM Poznań), Stanisław Geller i córka Joanna

Na emeryturze utrzymywał kontakt ze szkołą. Często tutaj przychodził. Jedna córka Urszula Pańczak pracowała jako lekarz pediatra w Skierniewicach, następnie w Mogielnicy (gdzie mieszka), a obecnie jest lekarzem rodzinnym i pediatrą w Belsku Dużym (koło Grójca). Druga córka Joanna Markowska pracowała w Urzędzie Miejskim do 2011 r., teraz w spółce Akromar. Syn Jan, w wieku 21 lat zginął na drodze blisko Lubska, jadąc motorowerem.

Stanisław Geller zmarł 16 stycznia 2009 roku. Pochowany jest na cmentarzu gubińskim w grobie z żoną Emilią (29.03.1932-23.02.2008).

Powyższy tekst napisałem na podstawie wywiadu uczennic klasy IIIb LO Agnieszki Piaseckiej i Patrycji Olek, zamieszczonego w Panorama pięćdziesięciolecia Liceum Ogólnokształcącego w Gubinie 1945-1995, wydanie 1995, s. 42-44 oraz rozmowy z córką Joanną i nauczycielką proszącą o zachowanie anonimowości.

Wiesław Łabęcki

Zmarła Stanisława Nowakowska

W wieku 90 lat, 29 listopada 2013 roku zmarła Stanisława Nowakowska. Nie byłoby w tym fakcie może i nic nadzwyczajnego, bo codziennie ktoś od nas odchodzi, kogoś żegnamy odprowadzając na miejsce ostatniego przeznaczenia człowieka. Jednak wspominam gubiniankę, Pioniera Gubina, Stanisławą Nowakowską, gdyż była ona "właścicielką" aktu małżeństwa nr 1. Jej niecodzienny ślub z Telesforem Nowakowskim (1915-1998) z 10 listopada 1945 r. odnotowano w aktach jako pierwszy w zdobytym Gubinie. Ślubu w holu remontowanego budynku udzielił burmistrz Piotr Samborski, a wpisu jak powiedziała mi w 2006 pani Stanisława "dokonano w książce niemieckiej, ledwo ją znaleźli". Świadkami byli pan Rogala, kierownik robot i murarz Stachowicz. Ślubu kościelnego 25 listopada 1945 w kościele Trójcy Świętej udzielił ksiądz niemiecki. Ponad sześćdziesiąt lat później pani Stanisława pamiętała: "Okna były pozamykane a duchowny spóźnił się, bo świecił wcześniej szpital i most na Lubszy. Ksiądz zwracał się do nas łamaną polszczyzną z wyrazami niemieckimi. Do ślubu kościelnego przystąpiły wówczas trzy pary, w tym pani Łukaszewska. (...) Wesele odbyło się bez jakiejkolwiek muzyki. Mama przywiozła pociągiem z poznańskiego trochę drobiu, mięsa i ciasto".

Stanisława Nowakowska z d. Łysiak urodziła się 1 kwietnia 1924. Jej i męża rodowód pochodzi z dużej wsi Dobrosłowo, 20 km od Konina. Telesfor Nowakowski w czasie wojny był na robotach przymusowych w Niemczech. W sierpniu 1945 przyjechał z rodziną do Koperna, gdzie pracował przy żniwach.

Wiesław Łabęcki

Jubilatka ze Stargardu

Mieszkankę Stargardu Gubińskiego, Stanisławę Kwiatkowską c. Jana Kocura i Anieli Gardeckiej urodzoną 30 stycznia 1924 Zakościele pow. Mościcka woj. Lwów poznałem w gubińskim Zakładzie Opiekuńczo-Leczniczym.

Zakładem, który istnieje dwa lata (od 19 stycznia 2012), kieruje Wioletta Jędrzejczyk.

W tej placówce zdrowia obchodziła jubileusz urodzin. Na 90-lecie pani Stanisławy tort przygotowała córka Barbara Szymłowicz. Wnuczka Anna

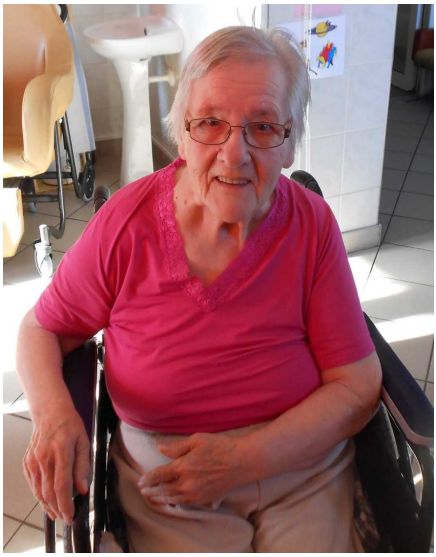
Stanisława Kwiatkowska

No, mieszkająca w USA, przysłała kwiaty i słodycze. Stanisława Kwiatkowska ma 15 wnuków i 12 prawnuków (w tym 3 chłopców). Pani Stanisława jest kobietą utalentowaną, potrafi mówić wiersze i śpiewać piosenki wymawiając je od końca np. POLSKA - AKSLOP. Umie zaśpiewać Mazurek Dąbrowskiego "od końca". Mieszkała na Kresach Wschodnich. Pewnego razu, gdy miała 11 lat, przyszedł z kościoła brat, który służył do Mszy Św. jako ministrant. Powiedział, że uczyli się kolędy po łacinie. Zapytał się siostry: - Stasiu, czy zaśpiewasz ją „od tyłu"?. Na przykład: "Pastores lokwentem audite, nobiskum kantate": a „od tyłu" "Serotsap metnewkol etidua, muksibon etatnak". I od tego zaczęło się. Zauważyła, że ma talent w mówieniu słów, zdań w taki nietypowy sposób. Podkreśliła: - Samej mi na myśl to przyszło i bez nauki, od razu umiałam. Mam bardzo dobrą pamięć. Takim mówieniem od tyłu, był zaszokowany jeden Niemiec, profesor, podczas II wojny światowej.

Po śmierci papieża Jana Pawła II ułożyła wiersz, kończący się słowami: *... W naszych sercach jak żyłeś tak żyjesz, ukochany nasz Ojciec Święty!*

Ojciec jej był malarzem, malował obrazy w kościołach, restaurował dwory i pałace. Spadł z rusztowania, był sparaliżowany, ale dorabiał na zycie naprawiając zegarki lewą ręką. W Stargardzie mieszka od 1983 roku. Przyjechała tutaj z Żagania, do córek, gdzie „wybawiła" troje dzieci.

We wsi przed laty była placówka pocztowa (Stargard Gubiński 2) w jednopiętrowym, murowanym, przedwojennym domu. Budynek kupiła córka-Barbara Szymłowicz, która była tutaj kierownikiem poczty. Pracowało dwóch listonoszy i szefowa - pani Basia.

Szkołę we wsi prowadziła pani Barska. Jej syn jest dziś wójtem gminy wiejskiej Gubin. Budynku szkolnego nie ocalał (zniszczony). Było także przedszkole. Obecnie mieści się tu sklep spożywczy, prowadzony przez Henryka Godlewskiego.

Wiesław Łabęcki

24 lutego minęło 110 lat od chwili, gdy na gubińskich ulicach pojawił się po raz pierwszy tramwaj. Towarzyszył mieszkańcom do 8 czerwca 1938 r., kiedy to odbył pożegnalny kurs. Choć wcześniej o tramwaju pisaliśmy, wspomnijmy go przy okazji tej niecodziennej rocznicy.

Tramwaje w Gubinie

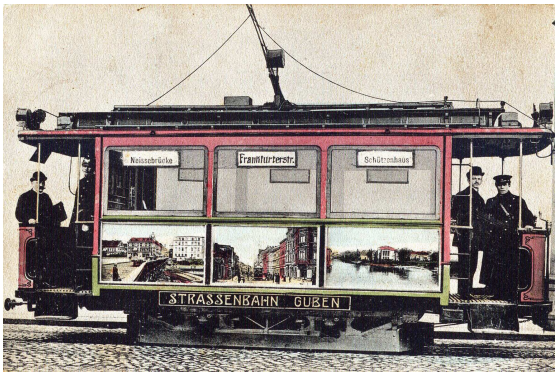

Pierwszy w Gubinie tramwaj, model z 1904 roku

Głównym powodem podjęcia decyzji o powstaniu komunikacji tramwajowej w tym nie największym przecież mieście (wtedy ponad 30 tys. mieszkańców) była spora odległość do stacji kolejowej oraz okoliczność budowy miejskiej elektrowni. Inne źródła nadmieniają także, iż uznano, że nowo wybudowana elektrownia na Nysie dostarczy tyle prądu, że można jego nadmiar wykorzystać do uruchomienia tramwaju. Ojcowie miasta, którzy zadecydowali o budowie miejskiej elektrowni, przyjęli zatem, że równolegle do tej inwestycji powstanie także linia tramwajowa łącząca odległy dworzec kolejowy z miastem.

Wcześniej, w rozwlekłej zabudowie przedmieścia klasztornego wybudowano w 1846 roku dworzec kolejowy, który stał się ważnym skrzyżowaniem tras pociągów dalekobieżnych. Między innymi odległość między dworcem i centrum miasta spowodowała, że dorożki konne, które wówczas były głównym miejskim środkiem komunikacji nie nadążały - coraz częściej pojawiały się skargi, że w momentach największej potrzeby dorożki są nieosiągalne. Również mieszkańcy chcieli tramwaju, choćby dlatego, że w innych miastach były one skutecznym środkiem transportu i nobilitowały miasto.

Zarząd miasta podpisał pierwsze umowy już w roku 1899, ale ich realizacja przeciągała sie z powodu rozmaitych powodów (kryzysy ekonomiczne) do roku 1903, kiedy to firma Elektrizitäts-AG vormals W. Lahmeyer & Co (EAG) wygrała przetarg na budowę elektrowni i zobowiązała się do równole-

głej budowy komunikacji tramwajowej. EAG w owym czasie należała do największych firm przemysłu energetycznego i miała duże doświadczenie w budowie i uruchamianiu elektrycznych linii tramwajowych. Firma była właścicielem licznych linii w kraju i za granicą.

Elektrownię wybudowano w miejscu, w którym do 1900 roku stał młyn miejski. Młyn rozebrano po tym, gdy fundamenty uszkodziła powódź. Oddano ją do użytku 4 maja 1904 roku, instalując 4 turbozespoły o łącznej mocy 1000 kW. Miała wspomagać istniejącą od grudnia roku 1903 elektrownię gazową, działającą przy ówczesnym zakładzie gazowniczym w zachodniej części miasta. Elektrownia gazowa już po kilku miesiącach od uruchomienia nie była w stanie pokryć gwałtownie wzrastającego zapotrzebowania na energię elektryczną.

Równolegle z budową elektrowni, 8 października1903 r. rozpoczęto układać szyny na potrzeby linii tramwajowej. Dużym utrudnieniem były trzy mosty, które z powodu dodatkowych obciążeń trzeba było wzmocnić żelaznymi podporami. Na przełomie roku 1903-1904 zakończono układanie torów, aż do wiaduktu w pobliżu dworca kolejowego (dziś Guben).

W dniu 12 lutego 1904 r. przyjechał transport z wagonami napędowymi. Wagony przywieziono transportem kolejowym, a z dworca przetransportowano specjalnymi wozami do nowo wybudowanej przy Bahnhofstraße zajezdni. Już 16 lutego nastąpił pierwszy próbny przejazd tramwaju, który odbył się bez zakłóceń, chociaż policjanci musieli się nieźle napracować - powstrzymywać dzieci, które z wrzaskiem towarzyszyły jadącym wagonom.

Oficjalny odbiór trasy i wagonów odbył się 23 lutego1904 r. poczym podpisano protokół odbioru . Z tej okazji odbył się przejazd w wagonie wystrojonym kwiatami - miejsca zajęli oficjale rządu, zarządu EAG i magistratu miasta Guben, specjaliści (biegli), inspektor budowlany Frank z Królewskiej Inspekcji Kolei i Urządzeń. Całą trasę przekazano do użytku bez zakłóceń.

Już następnego dnia 24 lutego 1904 r. rozpoczęły się pierwsze jazdy zgodnie z przyjętym rozkładem. Mimo, że była to środa to nie stanowiło to przeszkody dla większości mieszkańców by skorzystać z pierwszej jazdy tramwajem. Wszystkie wagony przez cały dzień były zapełnione. Obawiano się pierwszej niedzieli, gdy większość mieszkańców z Guben i okolic, a szczególnie dzieci, które będą chciały koniecznie brać udział w przejazdach. Na stacjach końcowych, a także na przystankach pośrednich, czekały tłumy - w zasadzie do wagonów nie było można dostać się.

Linia tramwajowa miała długość 2442 m, a całkowita długość wszystkich torów wynosiła 3169 metrów (doliczono te w zajezdni). Trasa w zasa-

Tramwaj na dziejszej ul. Weasterplatte, w głębi budynek ratusza

dzie była płaska poza wzniesieniem w okolicy dworca kolejowego - co prawda tylko 29,6 %, najmniejszy zakręt miał promień 18 m i mieścił się w ramach wówczas dopuszczalnych. Z powodu lepszej możliwości dopasowania torów do przebiegu ulic oraz niższych kosztów budowy wybrano 1000 mm rozstaw szyn. Braki wyszły dopiero po latach. Linia tramwajowa łączyła dworzec kolejowy z centrum miasta i biegła ulicami: Bahnhofsberg - most nad torami- Bahnhofstraße - Frankfurter Straße - most na Nysie - Klosterstraße (ul. Westerplatte - plac przed farą) - Herenstraße (ul. Zygmunta Starego) - Köenigstraße (ul.3 Maja obok Baszty Ostrowskiej) - Zindelplatz (ul. Obrońców Pokoju) - Lubststraße (ul. Wyspiańskiego) do mostu nad Lubszą. Most ze względu na drewnianą konstrukcję mógłby nie wytrzymać ciężaru tramwaju, dlatego tu kończyła się linia.

Linia były jednotorowa i by umożliwić przejazd wagonu z przeciwnego kierunku trzeba było zbudować tzw. mijanki.

Tzw. mijanki znajdowały się:

- na Zindelplatz (przy skrzyżowaniu ulic Chopina, Nowej, Wyspiańskiego);
- na rynku przy farze (są jeszcze ślady na bruku)
- na Bahnhofstraße
- na podjeździe przy dworcu kolejowym

Rozkład jazdy w pierwszym roku działalności wyglądał tak:

od godz. 8.00 do godz.11.00 tramwaj kursował co 15 minut
od godz. 11.00 do godz. 20.00 tramwaj kursował co 7,5 minuty
od godz.20 do godz.21.00 tramwaj kursował co 15 minut
Później co 30 minut. Ostatni kurs zaczynał się o 22.15 na dworcu i

kończył w zajezdni. Testowano również ruch poranny. Odjazdy z mostu na Lubszy (przystanek końcowy) 5.45, 6.15, 6.26, 6.45 7.15, 7.35, 7.45. Z przeciwnej strony, od dworca, o 6.00, 6.30, 6.48, 7.10, 7.30, 7.48.

Dorośli za bilet płacili 10 fenigów, a dzieci od lat 4 do 12 uiszczały opłatę 5 pf.

Jednak rozkład jazdy jak i częstotliwość kursowania wagonów w różnych okresach ulegały zmianom, głównie na życzenie i potrzeby pasażerów.

W rozkładzie jazdy dopisywano, że obowiązuje czas według zegara dworcowego, który nie zawsze był zgodny z zegarem na ratuszu. Czas przejazdu od dworca do rynku obok kościoła farnego trwał 10 min., stąd do mostu na Lubszy tramwaj jechał jeszcze 4 minuty. Największa szybkość wynosiła 15 km/godz., zmniejszano ją na odcinku Frankfurter Straße do 10 km/godz. i w niektórych miejscach do szybkości "wprawnego piechura". Na początku przyjęto zwyczaj, że dosiadać można było w wybranym miejscu poza miejscem mijankowym, na krzyżówkach i zakrętach. Poza tym na żądanie pasażera kierujący był zobowiązany zatrzymać się w każdym miejscu. Wysiadanie było od początku dozwolone na przystankach, których było 16. Były to w zasadzie przystanki na żądanie. Mimo to, że przystanki oddalone były od siebie o 175 metrów dochodziło często do wypadków powodowanych przez pasażerów, którzy wyskakiwali z tramwaju w czasie jazdy.

Radość mieszkańców z otwarcia była wielka, jednak rozczarowanie nie mniejsze z powodu niewielkiej długości linii, a także gdy wiadomym się stało, że linia kończy się na wysokości mostu na Lubszy. Od początku lutego 1904 r. organizowano liczne manifestacje, zbierano podopisy i wysłano petycje by przedłużyć linię przez most na Lubszy przynajmniej do Cmentarza Wschodniego (Ostfriedhof). Naciskano do czasu, dopóty biuro budowy tramwaju znajdowało się na terenie Guben.

Po pół roku okazało się, że bilans funkcjonowania linii tramwajowej był zdecydowanie pozytywny. W dniu 8 kwietnia 1914 r. doszło do przedłużenia umowy między miastem a AEG i rozpoczęto prace wstępne. Niestety, nie brakowało protestów właścicieli posesji i zakładów, którzy co prawda chętnie popierali przebieg linii koło ich domów, ale na lokalizację przystanków czy mijanek nie wyrażali zgody. Przeszkadzało im pisk hamującego tramwaju, zgrzyty na mijankach itp. Jednak I wojna światowa przerwała rozpoczęte prace. Wprawdzie 4 lata później znowu prace kontynuowano, jednak kryzys gospodarczy przekreślił na zawsze realizację tych planów. Zamiary przedłużenia linii tramwajowej zaniechano także dlatego, że AEG zasłaniało się trudnościami gospodarczymi ale też tym, że rozwijający się przemysł i transport autobusowy staje się konkurencyjny dla tramwajów.

Ceny biletów kształtowały się różnym poziomie. Np. od 1 czerwca 1920 roku

Lata 30. ub. wieku. Tramwaj przy Baszcie Ostrowskiej. To jeden z ostatnich modeli tramwaju (osłonięte miejsce motorniczego, pantograf łamany) przed likwidacją lini tramwajowej

cena za bilet normalny wynosiła 60 fenigów, ale już w sierpniu 1923 roku bilet kosztował 1000 marek. Był to wynik postępującej w Niemczech inflacji. Najwyższa cena biletu doszła do 80 miliardów marek w dniu 29 listopada 1923r. i wtedy wstrzymano jazdy tramwajowe. Powtórne uruchomienie nastąpiło w czerwcu 1924 r. przy nowej cenie biletów - 15 fenigów. Cena obowiązywała do czasu przejęcia transportu miejskiego przez autobusy. W międzyczasie nastąpiła jednak poprawa sytuacji gospodarczej w kraju. Ponieważ załoga zakładu w nie była zwalniana, pracowała wewnątrz zakładu, więc można było uruchomić linie tramwajową bez przeszkód.

Jednak tramwaju ciągle nie likwidowano, ale już 15 grudnia 1927 r. uruchomiono połączenia autobusowe, które stopniowo zaczęły odgrywać coraz poważniejszą rolę w systemie gubeńskiej komunikacji. W przedwojennym mieście do 1945 roku istniały cztery linie komunikacyjne, w tym z numerem jeden - tramwajowa, pozostałe trzy obsługiwały autobusy.

Gubeńskie zakłady tramwajowe posiadały **6 wozów motorowych (napędowych) z numerami od 1 do 6** które, były w służbie od otwarcia linii do jej ostatecznej likwidacji.

Każdy wóz posiadał dwa motory o sile 11 KW. Platformy były na początku odkryte tak, że kierujący był narażony na wiatr i deszcz. Zimą wyglądał czasem jak bałwan. Pod koniec 1920 r. platforma otrzymała szklaną obudówkę jednak boki były nadal odkryte. Drzwi były tylko w części dla pasażerów. Odbiór prądu przez uchylne wieszaki wymagały stałego ustawiania przez kierującego przy

W pobliżu mostu granicznego pozostawiono do dziś na pamiątkę kawałek szyn tramwajowych

zmianie kierunku jazdy, co sprawiło nie lada kłopoty. Później nastąpiła zamiana na wieszaki nożycowe, takie jak jeszcze dziś w tramwajach są w użytku. Zajezdnią była hala posiadająca trzy tory dla wagonów w tym jeden przystosowany do napraw. Do zajezdni wjeżdżało się z Banhofstrasse - dziś znajdują się tam warsztaty. Poza kierownikiem zakładu zatrudnionych było 8 kierowców, 1 kontroler i 4 robotników. Ten stan zatrudnienia wzrósł w 1935 r. do 5 urzędników i 11 robotników.

Wszyscy byli zgodni, że autobus jest bardziej przyszłościowym środkiem transportu w mieście wielkości Gubina. Wkrótce też linia tramwajowa zaczęła być dublowana przez nową linię autobusową do Kloster Vorstadt (Przedmieście Klasztorne). Mając w pamięci serię wykolejeń w czasie zimy 1937/38, gdzie tylko przez przypadek nie było ofiar, miejscy radni postanowili zamknąć linię tramwajową w dniu 15 maja1938 r. Jednak na skutek protestów wielu osób i sprzeciwu kilku instytucji termin ten uległ przesunięciu i ostatecznie 8 czerwca 1938 r. odbyła się ostatnia, bezpłatna i odświętna podróż gubińskich tramwajów. Przeszły one na trwałe do historii miasta.

Dziś jedynym śladem i pamiątką po tramwajach są dwa niewielkie odcinki szyn w pobliżu przejścia granicznego na ulicy Westerplatte. Także w bruku na placu Jana Pawła II (vis a vis ruin fary) można zobaczyć ślady po torach mijanki. Na kilku budynkach stojących wzdłuż trasy tramwaju pozostały resztki śladów po uchwytach do których mocowano przewody trakcji elektrycznej. Jaki los spotkał gubińskie tramwaje? Nie udało się ustalić co z wozami tramwajowymi zrobili ówcześni rządzący miastem. Pozostała zajezdnia w niemieckim Guben, która zmieniła przeznaczenie, tory tramwajowe po części zdemontowano jeszcze przed zakończeniem wojny, resztę rozebrano po wojnie i ponoć wyjechały do Gorzowa, gdzie do dziś jeździ tramwaj.

Z albumu "Tramwaje w Polsce" wydawnictwo Księży Młyn 2013 Łódź, artykuł Stefana Pilaczyńskiego str. 93

69 lat temu, w lutym 1945 roku, wojna dotarła do Gubina. Na przedpolach miasta znaleźli się żołnierze Armii Czerwonej. Pośpiesznie zorganizowane siły niemieckie zaciekle broniły miasta. Skapitulowali w kwietniu wycofując się za rzekę. Miasto zostało zdobyte. Potem zaczęła się tu Polska.

Z tej okazji przypominamy wykład prof. Jerzego Piotra Majchrzaka wygłoszony na wspólnej sesji Rad Miejskich Gubina i Guben z okazji 760-lecia nadania praw miejskich miastu.

Miasto Gubin po roku 1945

Centrum miasta wiosną 1945 roku

Dostępu do Berlina na linii Odra - Nysa Łużycka broniły na początku 1945 roku trzy miasta twierdze: na północy Kostrzyn, na południu Głogów i niemal na środku tej linii leżący Gubin nad Nysą.

Trudno teraz, po pięćdziesięciu latach, rekonstruować przebieg walk o Gubin. W literaturze przedmiotu zdarzeniom z połowy lutego 1945 roku poświęcono zaledwie kilka ogólnikowych sformułowań o tym, że oddziały wojsk radzieckich toczyły zacięte boje o zdobycie miasta.

Już wówczas powstawała legenda o Górze Śmierci. Leżące na wschod-

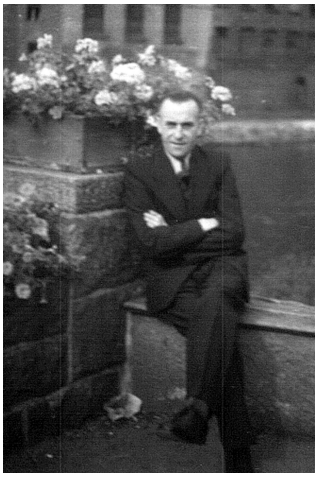

Michał Ratajczak, pierwszy burmistrz Gubina po zakończeniu wojny

nim skraju miasta wzgórze, niegdyś 200-hektarowy park, pełen rzadkich, egzotycznych drzew, kwiatów, pięknych domów, winiarni i winnic zamieniono w twierdzę. Po malowniczych stokach, romantycznych alejkach chodzić miała Śmierć. Chadzała tam jeszcze długo po zakończeniu wojny.

Niemal każda towarzyska rozmowa prowadzona w Gubinie na temat tych idyllicznych, zazielenionych i okwieconych wzgórz, kończy się frazą uzasadniającą makabryczną nazwę tej okolicy. Miejscowe cmentarze są załącznikiem i potwierdzeniem tego, co działo się tutaj blisko pięćdziesiąt lat temu. Groby polskich saperów nad Lubszą, w samym śródmieściu, mówią nagrobkami, że polegli latem i jesienią 1945, wiosną i latem 1946 roku podczas rozminowania wzgórza i miasta. Wzgórze minowali Niemcy, minowali Rosjanie i żadna ze stron nie miała klucza, według którego ułożono pola śmierci. Saperzy rozbroili tam po wojnie ponad 30 tysięcy min.

Jeszcze nad miastem unosiły się dymy dopalających się ruin, a już rozpowiadano wieści o ukrytych na wzgórzu skarbach. Szabrownicy, nieodzowny element każdego wojną dotkniętego krajobrazu, zamiast złota, zyskiwali kalectwo albo śmierć, Jeszcze wiosną 1946 roku na wzgórzu z żelazem pomieszani byli ludzie. Leżeli obok siebie Niemcy, Rosjanie i Polacy.

Opowiadają gubiniacy: "Jest nad Gubinem góra wysoka, wiosną pełna kwiatów i słowiczego śpiewu. Niektórzy bardzo ciekawi, co jest na jej szczycie wchodzili tam. Poszedł jeden - nie wrócił. Poszedł drugi - słuch po nim zaginął. Poszedł inny - nie zostało po nim śladu. Ludzie zaczęli się bać góry i nikt już na nią nie wchodził. Ale była mała dziewczynka. Bardzo kochała swoją mamusię. Na imieniny postanowiła sprezentować jej bukiet róż. Dziewczynka wiedziała, że róże najładniej kwitną na górze. Nic nikomu nie mówiąc poszła tam, skryła się w zieleni i później rozległ się wielki huk. Zrozpaczona matka, wspólnie ze znajomymi rozpoczęła poszukiwania. Dziewczynkę znaleziono na zboczu, martwą, bez głowy, na piasku, a obok niej leżała wiązanka róż, tak pięknych, jakich jeszcze nikt nie widział".

Ale przyszły czasy, że góra się uspokoiła. Ludzie wchodzą na nią bez-

pieczni i cieszą się kwiatami.

- W zbiorach archiwalnych zachował się egzemplarz wojskowej gazety, drukowanej w Gubinie, ręcznie składaną czcionką, nosiła ona nazwę "Na Granicy" W numerze sierpniowym z roku 1946 przeczytać można: "W dniu 19 sierpnia przy zakładaniu ładunku do wysadzania min został ciężko ranny i zmarł saper Stanisław Grabowski. Wieczna pamięć młodemu patriocie, który oddał swoje życie dla Ojczyzny". Ale także w tej samej gazecie jest zapis, jest mowa o tym, że gubińscy osadnicy wojskowi otrzymali od wojska konie i ze słowami "Szczęść Boże" zabrali się do orki.

A potem w miarę normalnie potoczyło się życie nadgranicznego miasta. Z tajnego sprawozdania starosty gubińskiego Andrzeja Wencla do wojewody poznańskiego z grudnia 1946roku można się dowiedzieć, że "stosunek społeczeństwa do władz i ich zarządzeń jest zadawalający. Zarządzenia są wprowadzane w życie bez większych przeszkód. Starosta skarży się tylko na brak wolnych mieszkań. Brak ten występuje nawet dotkliwie, gdy zachodzi potrzeba zatrudnienia na miejscu fachowców, np. lekarza, nauczycieli". Dalej konkluduje starosta, że także "nie ma co liczyć na inicjatywę prywatną przed uregulowaniem prawa własności odnośnie obiektów i przed ustabilizowaniem granicy na Nysie w drodze aktu międzynarodowego".

W czerwcu 1947 roku starosta raportował do Poznania: "Przez miasto Gubin przepływa rzeka Nissa, która odcina czwartą część miasta. Główny dworzec kolejowy znajduje się po stronie niemieckiej i jest punktem wyjściowym dla dwóch ważnych połączeń: przez Krosno do Poznania i przez Lubsko, Żary do Wrocławia. (...) Nasza część miasta zasilana jest w prąd elektryczny i wodę ze strony niemieckiej. Po naszej stronie znajduje się stacja pomp i czynna przepompownia ścieków, obsługująca obie części miasta. (...) Cztery istniejące mosty drogowe zostały zniszczone w czasie działań wojennych. Należałoby odbudować jeden most, łączący obie części miasta dla małego ruchu granicznego".

W sierpniu tego samego roku uruchomiono połączenie autobusowe z Zieloną Górą.

Na początku roku 1948 działają w Gubinie już Polski Związek Zachodni, Związek Osadników Wojskowych, Związek Harcerstwa Polskiego, Związek Nauczycielstwa Polskiego. Znak to, że życie społeczno-polityczne zaczyna się stabilizować. Powstają związki branżowe: Związek Restauratorów, Związek Zawodowy Kolejarzy, Samopomoc Chłopska, Związek Kupców i Przemysłowców. Nadal palącą sprawą jest kwestia mieszkaniowa. Starosta

Wencel podkreśla, że małe angażowanie się prywatnej inicjatywy spowodowane jest brakiem prawno-politycznym ustalenia granicy państwowej. Na koniec roku 1947 liczba mieszkańców Gubina wynosi niecałe sześć tysięcy, z tego blisko cztery tysiące przesiedleńców z kresów wschodnich.

Ważnym wydarzeniem politycznym były obrady ogólnopolskiego zjazdu delegatów Akademickiego Związku Przyjaciół Łużyc "Prołuz" w dniach od 11 do 14 października 1947 roku.

Na początku 1949 roku starosta pisze do Poznania: "Miasto Gubin jest zniszczone w 75%. Brak większego przemysłu oraz brak mieszkań wpływa ujemnie na rozwój osadnictwa. Miasto liczy obecnie niecałe pięć tysięcy mieszkańców. Zauważa się odpływ ludności. Na terenie miasta znajduje się Państwowa Fabryka Pończoch i Skarpet, Państwowe Zakłady Przemysłu Drzewnego i jedna drukarnia pod zarządem państwowym... Najbardziej żywotną działalność polityczną na terenie miasta przejawia Polska Partia Robotnicza i Polska Partia Socjalistyczna; aktywizuje się Stronnictwo Ludowe. Pozostałe partie jak Stronnictwo Pracy, Stronnictwo Demokratyczne nie przejawiają publicznej działalności.

Nie brak w zachowanych źródłach z tego okresu relacji krytycznych w sprawach życia publicznego w Gubinie. "Mieszkańcy miasta to element napływowy, w wielu przypadkach o niskiej wartości moralnej - pisał w listopadzie 1950 roku przedstawiciel wojewódzkiej instancji partyjnej, Władysław Kiwak, - szerzy się spekulanctwo, szabrownictwo i pijaństwo. Organizacje partyjne nie stoją na wysokości swoich zadań".

Mimo takich spostrzeżeń, niewątpliwie uzasadnionych, proces zasiedlania i tworzenia warunków egzystencji materialnej ludności trwał i przebiegał mniej lub bardziej sprawnie, nie budząc obaw co do ewentualnego załamania się rozwoju miasta. Przyznać trzeba, że nader niekorzystnie oddziaływały akty prawne dotyczące przebywania w tzw. strefie nadgranicznej. Na początku lat pięćdziesiątych rozpoczęto nawet wysiedlanie ludności zamieszkałej w budynkach bezpośrednio przylegających do granicy.

Elementem opóźniającym rozwój miasta była także decyzja o likwidacji powiatu gubińskiego w 1961 roku. Jeżeli na kanwie tego wydarzenia i jego skutków prof. Władysław Korcz pisał: "Gubin lat sześćdziesiątych to świat kompletnie zabity deskami, świat peryferyczny i zapomniany" - nie-wiele mijał się z prawdą. Lata aktywizacji gospodarczej, przypadające na drugą połowę lat pięćdziesiątych, tym samym zostały zaprzepaszczone.

Okres budowania mostów, w tym także mostów dla przyszłości między Pola-

kami i Niemcami nastąpił z chwilą otwarcia w roku 1972 granicy państwowej między Polską i Niemiecką Republiką Demokratyczną. Nawet jeżeli były to mosty wytyczone administracyjnie i ideologicznymi potrzebami była to jednak mimo wszystko szansa dla miasta w jego rozwoju. Uporano się z materią mieszkaniową, spółdzielczą i budownictwem jednorodzinnym Zahamowano ucieczkę inteligencji; niemal połowa mieszkańców miasta znalazła miejsca pracy u siebie. Nawet jeżeli nieco przesady było w obiegowym wówczas porzekadle - Gubin, polskie okno na świat - to jednak na warunki gubińskie był to czas prosperity, i - nowych jakościowo polsko-niemieckich spotkań. A kiedy stanął odrestaurowany ratusz - symbol suwerenności miasta, jego bogatych tradycji, kiedy ruszyła komunikacja miejska i z roku na rok sprawniej i piękniej przebiegała Wiosna Nad Nysą , kiedy garnizon poczuł się integralną częścią miejskiego krajobrazu, Gubin Korcza przeszedł do niechlubnej ale realnej przeszłości.

Niewątpliwe osiągnięcia miasta, mimo nieraz spektakularnych i fasadowych ideologiczno-politycznych imprez towarzyszących kolejnym "otwarciom", "realizacji uchwał" czy nawet nie-słusznie dzisiaj z ironią traktowanych "czynów społecznych" - jedno stwierdzić można bez przesady i popadania w propagandę sukcesu: miasto doczekało się pokolenia identyfikującego się z nim i tu poszukującego swojej przyszłości. Miasto dzieli trudy, blaski i cienie ośrodka granicznego, w którym nie zawsze wszystko przebiega utartymi ścieżkami. Na rozwiązanie czeka wiele kwestii natury komunalnej, oświatowej, zdrowotnej. Ale miasto trwa i rozwija się. Przyjdzie może niebawem czas, że na wyspie ponownie stanie wspaniały teatr, w którym współczesna Corona Schröter, wielka córa tego miasta, zagra swoją Ifigenię według Goethego, a może także nadejdzie pora, kiedy sławne czasy gubińskiego gimnazjum epoki Melanchthona nie będą tylko zamierzchłą tradycją, a gubińskie wina ponownie pojawią się na stołach Gotlandii.

Od chwili, kiedy Dostojny Miśnieńczyk lokował swój "Gubyne" minęło 760 lat. Wiele w tym czasie miasto przeszło kryzysów i politycznych, i gospodarczych, i pożarów i wojen lecz zawsze dźwigało się z ruin, w tym samym miejscu, i zawsze obok siebie, mniej lub bardziej zgodnie mieszkali Słowianie i Germanie. Tu się rodzili, pracowali, tu się modlili i umierali.

Jest pragnieniem chyba nas wszystkich, i tych po lewej stronie i prawej stronie Nysy, aby wraz z runięciem muru berlińskiego runął także straszliwy bagaż obciążający naszą historię, nie po to żeby zapomnieć, ale po to, żeby na jego gruzach budować trwałą przyjaźń i wieczny pokój. Możliwe, że wówczas historia dopisze inne zakończenie legendy o gubińskiej Górze Śmierci.

Gubin 1 czerwca 1995 r.

Skarby Ziemi Gubińskiej

Zabytkowe domy i obiekty w Gubinie (7)

Stanisław Kowalski w książce "Zabytki województwa zielonogórskiego" (Zielona Góra 1987) napisał: "W zabudowie ulic Kołłątaja, Legnickiej, Lubelskiej, Sikorskiego i Śląskiej przeważają budynki z trzeciej i czwartej części XIX wieku. Przy ulicach Piastowskiej, Piecka (obecnie Różana - W.Ł), Racławickiej, Świerczewskiego oraz Wojska Polskiego domy i wille pochodzą z końca XIX bądź początków XX w. Dwudziestowieczną architekturę posiada zabudowa ulic Kosynierów, Wysockiego, Zwycięstwa oraz Żwirki i Wigury. Większość budynków, głównie od strony fasad, posiada architektoniczny wystrój, w wielu przypadkach bogaty, nawiązujący do stylów historycznych (głównie do renesansu), ekletyczny i secesyjny".

Ulica Roosevelta 8-10

Dwoma przylegającymi do siebie kamienicami zarządza Przedsiębiorstwo Usług Miejskich z ul. Śląskiej 36. Lokali mieszkalnych - 17. Liczba kondygnacji - 4. Technika wykonania: tradycyjna z cegły pełnej.

Ulica Roosevelta 8

Przed wojną budynek był przypisany do Lindengraben 7. Ulica była jak elegancka Grüne Wiese, podniosłą dzielnicą mieszkalną z pięknymi kamienicami, z których jeszcze niektóre istnieją, w tym z elementami Jugendstil (stylu młodzieżowego), czyli secesji. Secesja z łac. seccesio - odejście to styl w sztuce europejskiej ostatniego dziesięciolecia XIX wieku i pierwszego XX wieku, zaliczany w ramy modernizmu (cechy: płynne, faliste linie, ornamentacja abstrakcyjna bądź roślinna, inspiracje sztuką japońską, swobodne układy kompozycyjne, asymetria, płaszczyznowość i linearyzm oraz subtelna pastelowa kolorystyka). Niemiecka nazwa Jugendstil, pochodzi od monachijskiego tygodnika "Jugend" (Młodość).

Dom należał kiedyś do fotografa Karla Kaegbeina, który miał tutaj swój warsztat fotograficzny (Fotoatelier). Wskazuje na to detal krasnala (karła) z aparatem fotograficznym na prawym wykuszu (foto obok). Wykusz - wystający z lica elewacji fragment budynku poszerzający przylegające wnętrze, nadwieszony powyżej pierwszego piętra na wysokości jednej lub kilku kondygnacji, który stał się elementem wzbogacającym ukształtowanie bryły budynku i dającym lepsze doświetlenie wnętrza w budownictwie mieszczańskim. Inny detal, w kształcie sowy znajdujemy po lewej stronie. Oba elementy znajdują się pomiędzy pierwszym a drugim piętrem.

W domu mieszkali m.in. zastępca burmistrza, radny magistratu ds. budownictwa Johannes Römmler (architekt, twórca Muzeum Miejskiego, liceum i innych budowli), wizytator uczelniany, fotograf.

Willa położona jest na terenie wpisanym do rejestru zabytków - zespołu urbanistyczno-krajobrazowego (Stare Miasto - rejestr zabytków pod nr 62 (3031), dlatego przy każdym remoncie znajdujących się tutaj budynków, Lubuski Wojewódzki Konserwator Zabytków wydaje swoje zalecenia konserwatorskie.

Między innymi w roku 1972 przy ul. Roosevelta 8/10 mieszkał Tadeusz Ka-

łucki, który od 1948 r. był działaczem Polskiego Związku Gołębi Pocztowych.

Kamienicę przy ul. Roosevelta 8 wpisano do rejestru zabytków 2 listopada 1994 r., pod pozycją 3318. Powierzchnia użytkowa 1086 m?, kubatura budynku - 6948,2 m?. Dach stromy, wielospadowy drewniany kryty dachówką karpiówką podwójnie, elementy drewniane facjet i wykuszy w elewacji od strony ulicy z oznakami erozji. Konstrukcje dachu drewniane płatwiowe-kleszczowe z łaceniem pod dachówkę. Kute balustrady. Ściany zewnętrzne otynkowane tynkiem cementowo-wapiennym. Ściany wewnętrzne z cegły pełnej, działowe z cegły dziurawki i pełnej otynkowane. Klatka schodowa ceramiczna, biegi schodowe policzkowe betonowe o stopniach drewnianych.

Na dole znajduje się sklep rybno-warzywny. W trakcie pisania niniejszego tekstu dowiedziałem się, że w najbliższym czasie w budynku otwarte zostanie Biuro Rachunkowe "Boguszewicz", którego właścicielką jest córka Mariana Boguszewicza, mgr Katarzyna Majchrzak.

Na ścianie szczytowej (widok od przystanku komunikacji miejskiej) figuruje nieaktualny napis: "Sprzęt RTV. Sprzedaż. Serwis".

Kamienicę przy ul. Roosevelta 10 wpisano do rejestru zabytków także 2 listopada 1994 r., pod pozycją 3319. Budynek mieszkalno-usługowy, jednoklatkowy. Kubatura 4051 m2, pow. użytkowa 520,9 m2. Dach dwuspadowy. Ściany zewnętrzne - otynkowane tynkiem cementowo-wapiennym i częściowo licowane cegłą pełną. Ściany wewnętrzne z cegły pełnej, działowe z cegły dziurawki i pełnej otynkowane. Klatka schodowa ceramiczna. Biegi schodowe policzkowe betonowe o stopnicach drewnianych. Na parterze sklep "U Grzegorza.Elektro-przemysłowy".

Ulica Śląska 14

Przed wojną Pförtener Stra?e 16. Dom należał kiedyś do murarza i mistrza ciesielskiego Karla Gutte. Fasada kamienicy pokazuje wiele detali, szczegółów i miniatur. Widać m.in. rysunek bractwa murarzy i cieśli. Na medalionie po stronie szczytowej, z rokiem 1876, jest połączenie pierwszej litery nazwiska Gutte, czyli "G".

Kilka lat temu w Alfabecie gubińskich ulic napisałem: "Przy ul. Śląskiej 14 (sąsiaduje dziś ze sklepem papierniczym Kubuś) znajdowała się od 1954 r. siedziba Powiatowej Stacji Pogotowia Ratunkowego (na parterze dyspozytornia, na piętrze dyżurka lekarska, pomieszcze-

nie kierowców i sanitariuszy w oficynie), później siedziba Komendy Garnizonu Gubin, po niej ulokował się Zakład Ubezpieczeń Społecznych, następnie budynek został sprzedany. 27 marca 2007 r. otwarto tam Punkt Obsługi Klienta (Biuro Kredytowe) Lukas Banku S.A. W latach 1954 - 1962 mieściła sie tu Powiatowa Stacja Pogotowia Ratunkowego. Obecnie mieści się tam "Royal Joker Pub", o czym informuje wiszący szyld.

Elewacja od strony deptaka łuszczy się i odpada płatami.

Od podwórka, prostopadły do budynku o numerze 14, jest budynek mieszkalny opisywany też jako budynek usługowy zaliczony do ul. Śląska 14 b. Wpisany do rejestru zabytków 4 sierpnia 1997 r. pod pozycją 3345. Zarządza nim PUM. Liczba lokali mieszkalnych 3. Powierzchnia użytkowa budynku 168,5 m?, kubatura budynku 728 m?. Kondygnacji trzy. Wykonany tradycyjnie z cegły pełnej. Stropodach płaski drewniany kryty papą. Ściany od strony wejścia licowane cegłą pełną. Ściana szczytowa od strony południowej otynkowana tynkiem cementowo-wapiennym nakrapianym. Klatki schodowe i biegi policzkowe drewniane. Schody do piwnic z cegły pełnej. Okna klatek schodowych drewniane krosnowe, w mieszkaniach częściowo wymienione przez lokatorów na okna PCV.

Wiesław Łabęcki

Lokale gastronomiczne w Gubinie po 1945 roku (część 2)

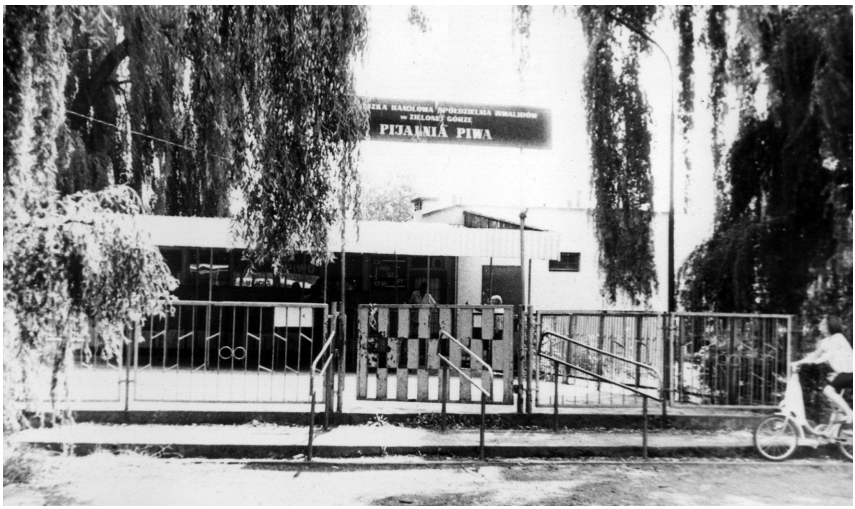

Pijalnia piwa „U Kurdyka" w parku przy ulicy Chopina

Każda nadarzająca się okazja, aby zdobyć informacje na temat funkcjonowania działalności gastronomicznej w Gubinie po zakończeniu wojny jest dla mnie bardzo cenna. Niedawno spotkałam starszego kolegę jeszcze z gubińskiego liceum Michała Graczewa, który przyjechał do Gubina z rodziną, z Syberii, 8 sierpnia 1946 roku. Miał już 10 lat i pamięta więcej ode mnie. Mieszkał w Gubinie do matury i potem wyjechał do Zielonej Góry, gdzie wykształcił się na inżyniera budownictwa i mieszka tam do dziś. Nawiasem mówiąc jest członkiem gubińskiej organizacji pionierów i członkiem naszego Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Gubińskiej. Dyskutując na temat gastronomii powiedział mi, że przy ul. Jedności Robotniczej, naprzeciw tzw. "ruskiego stawu", w latach 1946- 51 pijalnię piwa prowadził Władysław Litwinowicz wraz z synem Alfredem. Był profesjonalnym gastronomem, gdyż przed wojną był właścicielem piwiarni w Sobokince koło Druskiennik na Litwie. A jak tu się znalazł? Jak to wówczas najczęściej bywało, losy wojenne rzuciły go do Gubina. W 1953 r. wyjechał do Nowej Soli, a później do Zielonej Góry gdzie mieszkał do końca swoich dni.

Niezbyt dobrą sławą, ale za to sporą frekwencją cieszyła się piwiarnia "U

Kurdyka". Był to wolnostojący obiekt przy ulicy Nowej (w tym miejscu stoi dziś pomnik). Zbudowany był z nietrwałych materiałów i nie prezentował zbyt okazale. Ot, taki siermiężny. Bar był własnością Wojewódzkiej Spółdzielni Inwalidów w Zielonej Górze, prowadził go pan Kurdyk z żoną. Trudno mi było ustalić, do kiedy tam pracowali. Po nich bar przejął Edward Grabia. Warunki pracy były nieciekawe. Często brakowało ciepłej wody do mycia kufli, a i klientela przysparzała wiele problemów natury porządkowej. Awantury i bijatyki pomiędzy smakoszami piwa były na porządku dziennym. Edek- tak wszyscy na niego mówili- człowiek o słusznej posturze radził sobie z awanturnikami. Brał czupurnych delikwentów za karki, umiarkowanie zderzał ich głowami i zaprowadzał porządek. Umiał też rozładować sytuację swoistym poczuciem humoru. Szkoda, że już go nie ma. Zmarł w 2013 r.

Była też pijalnia piwa "Pod WDT-em"- własność Gminnej Spółdzielni "Samopomoc Chłopska", a prowadziło ją małżeństwo Ochalowie. W 1984 r. pijalnię przejął Zbigniew Jasinowski, początkowo jako pracownik GS "Samopomoc Chłopska", a od 1992 r. - jako dzierżawca lokalu - na własny rachunek. W 2000 r. po udarze nie wrócił do działalności, zmuszony był przejść na rentę. Choć sam był uosobieniem spokoju - jak pamiętam go z tamtego okresu - mówi, że niekiedy miał dość niewłaściwych zachowań niektórych klientów.

Czas przejść do opisania lokali gastronomicznych z tzw. "wyższej półki", czyli restauracji, a więc z miejscami konsumenckimi, obsługą kelnerską, szerokim asortymentem dań i napojów oraz działalnością rozrywkową.

W 1956 roku, kiedy to w Sądzie w Zielonej Górze zarejestrowana została Powszechna Spółdzielnia Spożywców "Społem", władze miasta przekazały do jej dyspozycji w formie dzierżawy (nie było wtedy rozpowszechnionej własności) szereg lokali na sklepy, usługi, produkcję i gastronomię. Otrzymała równiej obiekt wolnostojący po przedwojennej restauracji. A że lokal usytuowany był w parku, restauracji nadano nazwę "Parkowa".

Przystąpiono do remontu. Nadal pozostawiono wejście główne od strony zachodniej, dokonano napraw budynku, odświeżono pomieszczenia wewnątrz i jeszcze w tym samym roku rozpoczęto działalność. Pierwszą bufetową była Julia Jaśko. która dożyła sędziwego wieku i kilka lat temu zmarła. Posiłki gotowane były na tzw. westwalkach, w których palono węglem. Prowadzona była sprzedaż dań gorących, przekąsek i alkoholi. Lokal cieszył się dużą frekwencją. Spotykała się tu elita Gubina. Tu dziewczyny (a i wtedy były

Budynek restauracji Parkowa przed modernizacją

równie piękne), zapoznawały młodych oficerów dopiero co po szkole, a później wychodziły za mąż. Był taki okres, że na dancingi chodziło się trzy razy w tygodniu. Wspomniany wyżej Edek Grabia grał na kontrabasie, okręcał instrumentem w różne strony robiąc przy tym rozweselające klientów miny i "rżał" swoim donośnym śmiechem. Każdy lubił przebywać w Jego towarzystwie - i ja też. To były czasy. Sentymentalna łza się w oku kręci gdy na myśl przychodzą wspomnienia.

W 1978 roku PSS postanowiła całkowicie obiekt przebudować i zmodernizować. Główne schody wejściowe przeniesiono na stronę północną, przebudowano dach na konstrukcję płaską, powiększono salę konsumencką przenosząc bufet na zaplecze, wykonano mały podest dla orkiestry. Kuchnię wyposażono w cztery nowe piece gazowe sprowadzone przez Edmunda Siewruka z Niemieckiej Republiki Demokratycznej, zainstalowano patelnię elektryczną produkcji Zakładów Metalowych "Kromet" w Gubinie, nowoczesną gastronomiczną maszynę do zmywania naczyń, elektryczny wyparzacz o wysokiej wydajności, zamontowano instalację wentylacyjną. Salę dla konsumentów wyposażono w nowe stoliki i krzesła, pomieszczeniu nadano nowy wystrój. Jak na owe czasy lokal prezentował się okazale. Otwarcie nastąpiło z wielką pompą, a udział w nim wzięli przedstawiciele władz wszystkich szczebli. Kucharze przygotowali przednie dania na poczęstunek gości.

Zmiana wyglądu restauracji przyciągała klientów. To nic, że gdy urządzenia ulegały awarii i nie można było dostać części zamiennych albo czekało się na realizację zamówienia miesiącami. To nic, że ginęły sztućce, papier

Wnętrze restauracji przed kapitalnym remontem i modernizacją. Z prawej kelnerka Julia Jaśko

toaletowy, bo nie można ich było kupić w sklepie. Ważna była adrenalina - jak je zdobyć, doprowadzić urządzenia do sprawności? Temu zadaniu sprostali tacy fachowcy jak Andrzej Beździczek i Tadeusz Łoza.

Na przestrzeni lat lokal prowadziło wielu kierowników: dżentelmen Edmund Siewruk-AK -owiec, urodziwa czarnula Maria Birycka, uosobienie spokoju Elżbieta Szczur, młody, ale z klasą, przystojny Jacek Żukowski, dystyngowana Janina Musielak i opanowana Alicja Nawrot. Długoletnią pracownicą na stanowisku kalkulatora była Stefania Magierska, żona cenionego w mieście felczera. W kuchni królowały szefowe: Władysława Klucznik, która po pewnym czasie została gospodynią na plebani, a na jej miejsce przyszła Danuta Słowik (po mężu Bułaś). Niezapomnianymi kelnerami - starsi gubinianie na pewno pamiętają - byli Irena Krawczyńska "Irenka", Mieczysław Maliszewski "Mieciu" i Jerzy Abramczyk "Jurek". Tak nazywali ich stali bywalcy. Irena i Mieciu są już w innym świecie. Byli to kelnerzy m.in. do obsługi "ważnych" gości miejscowych, zza granicy, z województwa, centrali czy kontrahentów. Wtedy szczególnie pokazywali swoją klasę. W tym czasie w restauracji kształcono praktycznie uczniów w zawodzie kelnera i kucharza. Byli oni pod opieką dobrych fachowców. Otrzymali solidną szkołę i do dziś są dobrymi fachowcami.

Sala konsumencka restauracji Parkowa po modernizacji budynku

Chciałabym jeszcze wspomnieć, że od początku istnienia lokalu odbywały się tu dancingi, które cieszyły się wielkim powodzeniem. W latach 80. przygrywał zespół muzyczny pod kierownictwem Bolka Mołdawskiego (wyjechał do Kanady), który grał na instrumentach klawiszowych, zmarły w 2013 roku Edward Ropela - grał na gitarze basowej, na perkusji przygrywał Leszek Jerszyński, a solistką była Halina Nodzak. Można było zadedykować utwór dla sympatii. Zagrali wszystko. Wszyscy posiadali wykształcenie muzyczne. Ich profesjonalizm przyciągał do lokalu gości. Miejsca na dancing należało zamawiać z wyprzedzeniem lub mieć znajomości u kierownika, który - jak każdy dobry szef - zawsze miał coś w zanadrzu.

Pod koniec lat 70-tych rozpoczął się kryzys w zaopatrzeniu w surowce do produkcji szczególnie potraw mięsnych. Wprowadzono miesięczne przydziały, mięsa, wędlin, podrobów nie wspominając kawy prawdziwej, piwa, alkoholi, których sprzedaż była limitowana i można ją było prowadzić dopiero od

IZBA MUZEALNA Zaprasza w: poniedziałek-środę-piątek w godz. 10-15
Inne terminy i godziny odwiedzin do uzgodnienia na tel. 68 455 81 62
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ

godziny 13-tej. Centrala "Społem" zalecała produkcję dań bez udziału mięsa. Korzystających z posiłków było coraz mniej. Goście, którzy przychodzili na wódkę nie chcieli kupować "przymusowej" zakąski, wykłócali się z kelnerami. Ponieważ gastronomicy w całej Polsce narzekali na taką sytuację - gastronomia stawała się nierentowna, centrala "Społem" zabiegała w ówczesnym Ministerstwie Handlu o możliwość zakupu żywca wieprzowego u gospodarzy indywidualnych. Wydano rozporządzenie zezwalające na tę formę zaopatrzenia. W praktyce był to jednak problem. Pomijając "furę" papierów do sporządzenia na okoliczność zakupu żywca, żywego wieprza należało dostarczyć do geesowskiej masarni, gdzie dokonywano uboju, podziału na poszczególne elementy i oczywiście wystawiono odpowiednią cenę. Cena musiała mieć odzwierciedlenie w cenie gotowego posiłku. Coraz mniej ludzi z nich korzystało. Restauracja nie osiągała zysku. Zarząd PSS robił, co mógł. Zaproponowano zakładom pracy bony obiadowe. Opieka Społeczna również wydawała swoim podopiecznym bony jednak inni klienci mieli pretensje, gdyż do lokalu przychodzili z bonami ludzie pod wpływem alkoholu, nieodpowiednio ubrani. Trzeba było z tego zrezygnować. Gastronomia podupadała nie tylko w Gubinie, ale w całym kraju. Prowadzenie gastronomii na zasadach pracowniczych okazało się przeżytkiem. Już pod koniec lat 80. centrala "Społem" zezwoliła podległym spółdzielniom na przekazywanie działalności gastronomicznej na zasadach agencji. Było to jakieś wyjście. Agencja - namiastka działalności prywatnej - polegała na tym, że ogłaszano konkurs i wyłaniano spośród chętnych do prowadzenia lokalu za tzw. czynsz z obowiązkiem dokonywania drobnych remontów, napraw urządzeń itp. No i zjawił się chętny. Była to Spółdzielnia Rolnicza w Grochowie. Mieli hodowlę trzody, byli panami sytuacji, mięsa mieli pod dostatkiem.

Długo nie porządzili gdyż byli to ludzie nie mający zielonego pojęcia o gastronomii. Uważali, że jak mają mięso, wódkę i piwo to zrobią wielki interes. Poziom obsługi pozostawiał wiele do życzenia. Powstały zaległości w opłatach i Zarząd PSS był zmuszony do wypowiedzenia umowy. Lokal przez dłuższy czas stał nieczynny.

Po przemianach polityczno - ekonomicznych w 1990 roku Zarząd PSS stanął przed obliczem reorganizacji. Władze miasta wypowiadały dzierżawę lokali, aby je sprzedać i dokonać prywatyzacji. Spółdzielnia miała tylko kilka własnych lokali. Wiązało się to ze zwolnieniami pracowników no i oczywiście zmniejszeniem zatrudnienia w administracji. I po co dwóch prezesów? Pełniącą funkcję prezesa w tym czasie była autorka tekstu. Długo się

nie zastanawiała. Po latach wspomina: - Byłam zmęczona prezesowaniem. Ciągle borykaliśmy się z problemami zaopatrzeniowymi. Władza partyjna przypisywała nam brak starań o zaopatrzenie, nie widząc w tym winy w sposobie swojego rządzenia. Ponieważ pracę magisterską pisałam na temat funkcjonowania gastronomii w aspekcie ekonomicznym, postanowiłam spróbować praktycznie prowadzić tą działalność na własny rachunek i w ten sposób "badać" ekonomiczność gastronomii. Zaproponowałam Radzie Nadzorczej Spółdzielni na moje stanowisko w Zarządzie PSS dotychczasowego zastępcę Józefa Domania, przygotowanego fachowo, który z powodzeniem pełni tę funkcję do dziś, a sama odeszłam ze stanowiska prezesa od 1 września 1990 roku i z zapałem zabrałam się za porządkowanie pomieszczeń po bałaganie w "Parkowej", jaki zostawił poprzedni użytkownik. Zorganizowałam zespół pracowników i od 15 września 1990 r. restauracja była czynna. Początki były trudne, ale z czasem wszystko się unormowało. Był to okres, kiedy powstało w Gubinie wielkie targowisko obejmujące całe centrum przy farze i okoliczne skwery. Powstało tysiące stoisk handlowych, a i przy tym gastronomicznych. Przyjeżdżali tu handlować czym się da, ludzie z całej Polski. Klientami głównie byli Niemcy z Guben i dalszych okolic. Korzystała też na tym gastronomia. Przez dwa lata interes szedł dobrze. Miałam jednak problem z utrzymaniem porządku i bezpieczeństwa klientów. Jeszcze z rozpędu po minionym okresie przychodzili klienci, których zachowanie budziło wiele zastrzeżeń. Z czasem, z wodzirejami w rozrabianiu i odstraszaniu klientów "zaprzyjaźniłam" się stawiając im piwo lub 50-tkę, a na "porządkowego" stawiałam największego rozrabiakę. Zapanował spokój. Sytuację zmieniła też konkurencja. Zaczęły powstawać jak grzyby po deszczu restauracje i punkty tzw. małej gastronomii. Nastąpił ogólny dostęp do napojów alkoholowych i możliwość kupowanie taniego piwa w Guben, co też przyczyniło się do zapanowania spokoju w "Parkowej". Z jednej strony odetchnęłam, ale z drugiej coraz trudniej było prowadzić tą działalność pod względem ekonomicznym. W pewnym okresie za podpowiedzią śp. Jarka Paszkowskigo zakupiłam dwa wózki -zamrażarki do sprzedaży lodów i ustawiłam pracowników wzdłuż dojazdu do granicy, gdzie kierowcy oczekiwali na kontrolę graniczną. Jednak i ten interes zakończył się, gdy przyspieszono kontrolę i kierowcy szybko przemykali przez granicę nie wykazując chęci do kupowania lodów. Obroty były coraz niższe, zyski minimalne, obawiałam się bankructwa. Z tych powodów, a i z powodu sytuacji rodzinna, skłoniły mnie do zrezygnowania z działalności. W 1999 roku skorzystałam z emerytury i zakończyłam działaność w „Parkowej".

Epizodycznie restaurację prowadził Dariusz Kułak, ale po krótkim czasie zrezygnował.

Następnie "Parkową" wydzierżawiła pani Kwapich Halina i Andrzej Gałęzyka, którzy prowadzili dotychczas restaurację "Różana" w obiekcie Policji. Nazwę tę przenieśli na "Parkową". Ale i tak wszyscy starsi gubinianie mówili: idziemy do "Parkowej".

W 2004 roku PSS sprzedał obiekt dotychczasowym dzierżawcom. Ci zabrali się do remontu (inaczej inwestuje się w swoją własność). Wymienili okna, drzwi, całą instalację centralnego ogrzewania, wyremontowali toalety dla klientów. Restauracja oprócz codziennych klientów obsługiwała różne uroczystości rodzinne, zakładowe itp. Niestety. Życie płata figle. Pani Halina doznała udaru i w 2006 roku zmuszona była zaprzestać działalności i przejść na rentę inwalidzką. Wspomina, że gdyby nie choroba, to do dziś prowadziłaby tą działalność. To był jej żywioł.

W 2007 roku sprzedali obiekt państwu Bogumile i Józefowi Storto, którzy prowadzili działalność do 2012 roku, stał pewien czas nieczynny, ale w 2013 roku znalazł nabywcę. Nowy właściciel zlikwidował kuchnię, toalety dla klientów, kominek, który postawił pan Kułak i pod koniec 2013 roku otworzył tu sklep z odzieżą.

Starsi gubinianie nie mogą pogodzić się ze zmianą charakteru obiektu. Jak "świat światem" była tu zawsze "Parkowa"! Tu bywali w swojej młodości, tu bawili się na dancingach, w Sylwestra, poznawali swoje miłości, tu urządzali wesela, imieniny. Tu "oblewali" zdanie matury, zdobycie dyplomu na studiach. Tu jedli pyszne śledzie w oleju, które wspaniale w czasach PRL-u przygotowywała Danusia Słowik szefowa kuchni.

Pisząc o restauracji "Parkowa"- proszę mi wybaczyć - podeszłam do jej historii bardziej sentymentalnie - jestem przecież żywą legendą tego okresu.

Dalsza historia gubińskiej gastronomi ukaże się w kolejnym numerze, dlatego proszę o uwagi, uzupełnienia, względnie przekazanie różnej wiedzy o gastronomii po wojnie, Czekam na Państwa pod numerem telefonu 68 4558162 lub proszę o przybycie do biura Stowarzyszenia ul. 3 Maja 2. Jednocześnie dziękuję za cenne informacje mgr Józefowi Domaniowi, Violetce Głębin za pomoc w przeszukiwaniu dokumentów archiwalnych, Halinie Kwapich i Andrzejowi Gałęzyka, Michałowi Graczewowi, Zbyszkowi Jasinowskiemu i Halinie Nodzak.

Urszula Kondracik

Lubuskie Zakłady Przemysłu Skórzanego Carina w Gubinie - II etap rozwoju

1 maja 1964 roku

Po otrzymaniu akceptacji Ministerstwa Przemysłu Lekkiego dotyczącej dalszej rozbudowy Gubińskich Zakładów Obuwia na lata 1963 - 1965. Gubińskie zakłady w 1961 roku kontynuowały podjętą produkcję obuwia przy podnoszeniu ich atrakcyjności i wzornictwa.

Produkowano w tym roku półbuty damskie i męskie tekstylne, na spodach styrogumowych, botki damskie i męskie w kombinacji tekstylno-tworzywo-skórzanej na spodach styrogumowych.

Patrząc na produkowany asortyment obuwia w 1961 roku należy stwierdzić , że głównym materiałem stosowanym na cholewki w półbutach i botkach był tekstyl, od 1962 roku następuje zwiększenie udziału skóry w połączeniu z tekstylem, co jednocześnie niewątpliwie podnosiło estetykę wyrobu

lecz pociągało za sobą wzrost pracochłonności. Takie połączenia materiałowe było możliwe do wprowadzenia dzięki otrzymanym maszynom ćwiekującym czubki z Nowotarskich Zakładów Obuwia Podhale. Maszyny wyremontowane były sukcesywnie przekazywane do Gubińskich Zakładów Obuwia.

Rok 1961 był rokiem utworzenia Szkoły Przyzakładowej o kierunku obuwniczym. Została ona utworzona za zasadach Zasadniczej Szkoły Zawodowej. Praktyczna nauka zawodu odbywała się w zakładzie, w przystosowanym do tego celu warsztacie szwalniczo-montażowym. Nauczaniem zawodu obuwnika zajmowali się doświadczeni specjaliści od technologii produkcji obuwia.

Wskaźniki realizacji planu za rok 1961 wyglądały następująco:
- wartość produkcji towarowej w tys. zł: plan 155.517 zł wyk.154,914
- ilość produkcji ogółem w tys. par: plan 2756, wykon.2779,6 100,9%
- wskaźnik obuwia I gat.: plan 92,6 % wykon. 92,7
- zatrudnienie osób: plan 1031 wykonano 1033
- średnia płaca zł: plan 1307,3 wykonano 1312,33

W tym roku po zakończeniu robót budowlanych w biurowcu przeniesiono tu całą administrację z budynku produkcyjnego.

Stały wzrost liczby mieszkańców Gubina i okolic miał pozytywne odbicie w rozwoju zakładu. Umożliwiało to podjęcia produkcji nowych asortymentów obuwia pracochłonniejszych w wykonaniu niż dotychczas produkowane. Takimi były mi.n. botki damskie i męskie tekstylne na spodach styrogumowych.

Z biegiem lat, oceniając takie częściowe doinwestowanie w podstawowy park maszynowy, można posiedzieć, że było to łatanie dziur zużytymi maszynami, które wycofywały renomowane firmy takie jak: Podhale, Otmęt, Radoskór, Chełmek. Firmy te w to miejsce otrzymywały nowoczesne na owe czasy maszyny.

Bywały takie okresy, że z powodu awarii maszyny ćwiekującej czubki czy pięty, trzeba było stawiać do ćwiekowania kilku pracowników i ćwiekować ręcznie, co nie zawsze wychodziło na dobre, a obuwie trzeba było kwalifikować do niższego gatunku. Zakład w Gubinie dysponując zużytym parkiem maszynowy jednak osiągał dobre wyniki jakościowe, co utwierdzało opinię solidnego producenta.

W tym czasie zakład posiadał już własną komórkę modelarsko-konstruk-

cyjną.

Wykonanie zadań produkcji obuwia za rok 1962 były następujące:
- wykonanie produkcji towarowej w tys. zł.: plan 154.372,2 wyk.137,061
- ilość produkcji ogółem w tys. par: plan 2650,8 wyk. 2343,5 88,8%
- wskaźnik obuwia I gat.: plan 91,4 wyk.84,8 92,8%
- zatrudnienie osób: plan 1024 wyk. 1012 98,8%
- średnia płaca zł.: plan 1181,72 wyk. 1168,25 98,9%

Z początkiem 1962 roku następuje sukcesywne umaszynowienie podstawowych stanowisk pracy. Z Nowotarskich Zakładów Obuwia Podhale przyszły zregenerowane ćwiekarki czubków i pięt, które znacząco wpłynęły na zmniejszenie zatrudnienia w fazie montażu, także na poprawę jakości wykonywanych butów.

W 1963 roku decyzją władz Gubina i Gminnej Spółdzielni "SCh" dla ciągle rozbudowujących się zakładów obuwia przekazano obiekty od strony ulicy Budziszyńskiej i Kołłątaja. Była to duży baza lokalowa i rozładowała ona ciasnotę panującą w budynkach produkcyjnych z których przeniesiono magazyn wyrobów gotowych, magazyn urządzeń, stolarnię i warsztat mechaniczny.

W 1963 roku zatrudnienie zaplanowano na 1038 osób, a średnią płacę miesięczną na1333,80 zł.

W tym roku zgodnie z wcześniejszy decyzją przystąpiono do II - go etapu rozbudowy zakładu, a głównie od podstaw budynku Nr 5. W związku z tym Zjednoczenie Przemysłu Skórzanego w Łodzi powołało Wydział 430 w Budowie wchodzący w skład zakładu. Oprócz odbudowy budynku produkcyjnego zamierzano:
- rozbudować kotłownię o trzy piece
- odbudować budynek administracyjny (drugą część)
- wybudować nową hydrofornię
- wybudować nową trafostację
- wymienić sieć centralnego ogrzewania

W 1963 roku osiągnięto do 1000-1100 par na jedną zespołozmianę, jednakże porównując okres produkcji z 5 -ci u lat, wydajność dzienna wzrosła z 1900 par w roku 1957 do 9600 par w roku 1963. Osiągnięto zatem 5 -cio krotny wzrost wydajności. W tym roku uruchomiono produkcję z większym udziałem skór naturalnych co miało wpływ na pracochłonność ale i miało

wpływ na jakość.

Rok 1964 był rokiem kontynuacji rozbudowy zakładu w II etapie, dążeniem docelowym było uruchomienie 6 - ciu taśm montażowych i szwalniczych przy jednoczesnym rozbudowaniu oddziałów towarzyszących, tj. manipulacji i kartonarzu.

Produkując obuwie tekstylne zakład był zmuszony do zlecania wykonawstwa klejonek na zewnątrz przedsiębiorstwa, gdyż nie posiadano maszyn przystosowanych do sklejania tkanin. Stosowane klejonki tkanin na cholewki były trzywarstwowe, do tej pory wykonywały je Śląskie Zakłady Obuwia "Otmęt". Takie zlecenie wykonywania klejonek było niewygodne ze względu na odległość oraz terminowość dostaw, miało też wpływ na jakość. Widząc ten problem dyrekcja ogłosiła w zakładzie konkurs na rozwiązanie problemu.

Grupa zakładowych racjonalizatorów w składzie: Włodzimierz Mikoda, Jan Kołodziejski, Eugeniusz Olechnowicz i Józef Piniarski rozwiązała technologię sklejania tkanin na miejscu, w wyniku czego został uruchomiony Oddział Lepiarni, który wykonywał klejonki nie tylko na własne potrzeby, ale także realizował zamówienia składane spoza zakładu.

W roku 1964 kontynuowano przyjęty w roku poprzednim profil produkcji zmieniając udział ilościowy półbutów damskich i męskich tekstylnych przy jednoczesnym zwiększeniu półbutów z tworzyw sztucznych. Należy podkreślić fakt, że w 1963 roku budynki po gminnej spółdzielni znacząco wpłynęły ny warunki panujące na produkcji. Nie można też pominąć faktu, że w 1964 roku zatrudniono na produkcji pierwszych absolwentów Przyzakładowej Szkoły Zawodowej.

W roku 1965 zakończono całkowitą odbudowę czyli tzw. inwestycyje II etapu, której łączny koszt na ówczesne czasy wyniósł 43 miliony złotych.

Kompleks budynków produkcyjnych, po wybudowaniu budynku nr 5, został połączony w jedną całość, łatwiej można było prowadzić działalność produkcyjną. Oddano również szereg innych budynków, które wpłynęły na poprawę warunków pracy. A były to: kotłownia po zwiększeniu mocy przerobowej, hydrofornia, wentylatornia z systemem wentylacji wyciągowej i nawiewnej podłączonej do budynków produkcyjnych. Dzięki przejęciu pomieszczeń od Gminnej Spółdzielni, zaplecze techniczne zostało powiększone o warsztat samochodowy.

W 1965 roku zostały oddane do użytku następne taśmy montażowe, których łączna ilość wynosiła sześć. Były również propozycje uruchomienia

siódmej taśmy montażowej na czwartym piętrze, lecz nie doszło to do skutku, ze względu na słabą wytrzymałość stropów.

Rok 1965, ze strony profilu produkcji, charakteryzował się podjęciem produkcji kozaczków dziecięcych i damskich z tworzyw sztucznych typu skay i proderm podklejanych podszewką ocieplaną.

Był to typ obuwia, który wymagał skomplikowanych maszyn do ćwiekowania czubków i pięt, ćwiekowanie boków odbywało się sposobem ręcznym. Patrząc na różnorodność produkowanych wyrobów można zauważyć, że zakład w Gubinie, z biegiem lat, podejmował się produkcji coraz to trudniejszych wyrobów, dochodząc do kozaczków, czyli artykułów trudnych i złożonych pod względem wykonania. Zakład podejmując się produkcji obuwia zimowego tj. kozaczków, bez odpowiedniego wyposażenia w park maszynowy, przeszkolenia pracowników stanął przed trudnym zadaniem.

Taka sytuacja doprowadziła do tego, że uzyskano bardzo niskie wydajności dzienne oraz niski udział wyrobów I gatunku.

Realizacja wykonania planu za 1965 rok wyglądała następująco:
- wykonanie produkcji towarowej w tys. zł.: plan 192.271 wyk. 191.587
- ilość produkcji ogółem w tys. par: plan 2460,0 wyk. 2472,5
- wskaźnik obuwia I gat.: 85,6 wyk. 85,6 100 %
- zatrudnienie osób: plan 1107 wyk.1105 99,8%
- średnia płaca zł.: 1422,31 wyk.1435,77 100,94%

Koniec 1965 roku był czasem podsumowania realizacji II etapu tworzenia i modernizacji Gubińskich Zakładów Obuwia. W jej wyniku powstał kompleks budynków produkcyjnych połączonych w jedną całość. W tym roku produkowano już obuwie na kompletnych sześciu taśmach montażowych. Produkowane przez Gubińskie Zakłady Obuwia obuwie było standardowym, łączonym w różnych układach materiałowych: botki damskie i męskie w połączeniu skóra i tekstyl oraz tworzywo, kozaczki dziecięce skóra i tekstyl, półbuty skóra i tekstyl oraz skóra.

Szanowny Czytelniku! W tym artykule nie wyczerpałem pełnej wiedzy o rozbudowie i organizowaniu Gubińskich Zakładów Obuwia. Niezależnie od spraw rozbudowy zakładu i organizacji produkcji obuwia, także zostały zorganizowane wszystkie służby administracyjno-socjalno-bytowe.

Stanowiły one integralną część funkcjonowania firmy. To wymagało olbrzymiego wysiłku i determinacji kompetentnych pracowników. W tym tekście przedstawiam jednego z nich. Można uznać Go za najbardziej zasłużo-

nego i oddanego tej firmie w realizacji I i II etapu tworzenia i rozwo-ju Gubińskich Zakładów Obuwia.

Józef Kołodziejczyk (1916- 1964) dyrektor w latach 1961 - 1964, urodzony 19.02.1916 w Chwaliszewie koło Krotoszyna. Do 1937 był z rodzicami na gospodarstwie. W tym czasie ukończył m.in. gimnazjum i Instytut Administracyjno-Gospodarczy w Krakowie. W 1938 roku wcielony do wojska, do szkoły podchorążych rezerwy w Zgierzu k.Warszawy. Szkołę ukończył w stopniu plutonowego podchorążego. W 1939 roku rozpoczął studia na kierunku agronomia, przerwane z powodu braku środków materialnych na ich kontynuowanie. Następnie rozpoczął pracę zarobkową na poczcie w Krotoszynie. W sierpniu ponownie powołany do wojska. Uczestnik Kampanii Wrześniowej, ciężko ranny pod Modlinem przebywał do grudnia w szpitalu w Jabłonnie.

Po powrocie ze szpitala początkowo pracował w gospodarstwie u rodziców. Po wywłaszczeniu rodziców przez okupanta z gospodarki pracował w firmie budowlanej, w obozie pracy w Ostrowie Wielkopolskim. W 1945 roku wywieziony przez okupanta do kopania rowów przeciwczołgowych do Wielunia. W 1949 roku ożenił się z Pelagią Hązer w Ostrowie Wlkp. Ojciec Adama i Marka.

W 1956 zgłosił się ochotniczo do Wojska Polskiego. Po weryfikacji otrzymał stopień podporucznika, pełnił funkcję kwatermistrza a później Szefa Tyłów Związku Taktycznego, awansuje do stopnia majora. W związku z uchwalą rządu o redukcji sił zbrojnych został w 1956 roku przeniesiony do rezerwy. 22 października 1956 został zatrudniony jako kierownik zaopatrzenia w Gubińskich Zakładach Obuwia i Odzieży w Gubinie. 1 maja 1961 powołany na stanowisko Naczelnego Inżyniera ds. inwestycji. Od 16 lipca 1961 roku zostaje mianowany Dyrektorem Gubińskich Zakładów Obuwia i Odzieży w budowie. 19 sierpnia 1964 roku umiera w Gubinie, został pochowany na gubińskim Cmentarzu Komunalnym.

Dzięki uprzejmości syna Adama, do dziś mieszkańca Gubina, miałem możliwość otrzymania kopii niektórych dokumentów zakładowych po Ojcu. Na uwagę zasługuje legitymacja pracownika z numerem 1/56 (foto na nastpnej stronie) podpisana przez Naczelnego Inżyniera Tadeusza Korwirandę, także decyzja Ministra Przemysłu Lekkiego zatwierdzająca J.Kołodziej-

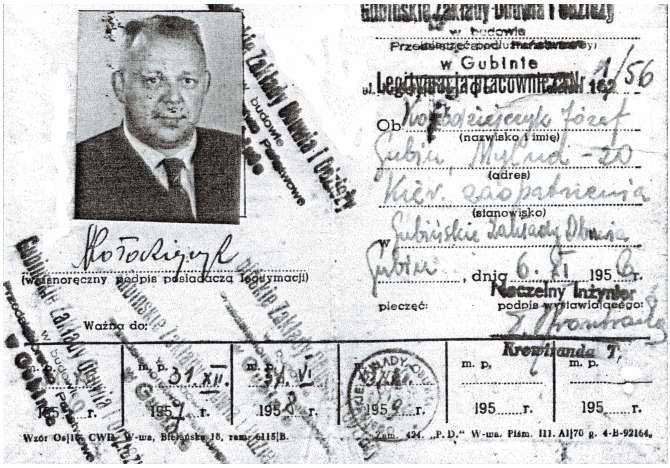

Legitymacja J.Kołodziejczyka z numerem 1/56, podpisana przez naczelnego Inżyniera Tadeusza Korwirandę.

czyka na stanowisko dyrektora zakładu.

W każdym przedsięwzięciu życiowym, budowie fabryki i organizacji produkcji, w budowie różnych obiektów użyteczności publicznej, i innych obiektów, główną rolę odgrywają ludzie o określonej profesji. Tak też było przy tworzeniu i rozbudowie Gubińskich Zakładach Obuwia w Gubinie. Nie sposób ich wszystkich wymienić. Było ich przecież tysiące. Dzięki pamięci i życzliwości wielu byłych pracowników udało się odtworzyć część nazwisk pracowników zajmujących w zakładzie różne funkcje w okresie istnienia zakładów obuwia w Gubinie.

A oto oni:

1 Tadeusz Krowiranda - Naczelny Inżynier od 1956 roku przybył z Śląskich Zakładów Przemysłu Skórzanego Otmęt Krapkowice.
3 Henryk Gusmann - Dyrektor od 1956 do 1958 r. były pracownik Śląskich Zakładów Obuwia Otmęt
5 Kazimierz Wachowiak - Dyrektor Zakładu od 1958 do 1961 r. były pracownik Śląskich Zakładów Obuwia Otmęt
7 Józef Kołodziejczyk - Dyrektor od 1961 r. były oficer Wojska Polskiego
8 Mieczysław Ławrynowicz - Dyrektor od 1965 do 1967 r. przybył z Nowej Soli
9 Henryk Sieracki - Dyrektor Zakładu od 1967 do 1970 r.
10 Feliks Bogusz - Dyrektor Zakładu od 1970 do 1973 r.
11 Feliks Otachel - Dyrektor Zakładu od 1973 do 1975 r.
12 Leszek Świłło - Dyrektor Zakładu od 1975 do 1978 r. przybył z Krosna. Odrzańskiego
14 Jerzy Opara - Dyrektor Zakładu od 1978 roku do likwidacji zakładu

w 1997 r., przybył z Krosna Odrzańskiego
15 Marian Dzitkowski - Z-ca dyrektora d/s Techniczno - Produkcyjnych
16 Kazimierz Sawicz - Z-ca dyrektora d/s Techniczno - Produkcyjnych
17 Jan Bronowski - Z-ca dyrektora d/s Techniczno - Produkcyjnych
18 Stanisław Janota - Z-ca Dyrektora d/s Ekonomiczno-Handlowych
19 Andrzej Zielezny - Z-ca Dyrektora d/s Ekonomiczno-Handlowych
20 Albin Piwowarczyk- Z-ca dyrektora d/s Technicznych
21 Tadeusz Hanuszko - Z-ca Dyrektora d/s Ekonomiczno-Handlowych
22 Kazimierz Twardowski - Z-ca Dyrektora d/s Produkcyjnych
23 Franciszek Knapik - Z-ca dyrektora d/s Technicznych
24 Adam Bączkowski - Z-ca Dyrektora d/s Ekonomiczno-Handlowych
25 Edward Brodziejewski - Z-ca dyrektora d/s Technicznych
26 Jerzy Michna - Z-ca Dyrektora d/s Produkcyjnych
27 Melchior Sadowski - Z-ca Dyrektora d/s Ekonomiczno-Handlowych
28 Alfons Badura - Główny Mechanik
29 Jerzy Piputa - Główny Mechanik
30 Adam Jarosz - Główny Mechanik
31 Janina Pawlik - Główny Mechanik
32 Andrzej Dębowski - Główny Mechanik
33 Włodzimierz Mikoda - Główny Energetyk
34 ludwik Nowak - Główny Energetyk
35 Cieśla Czesław - Szef Produkcji
36 Jan Sopyła - Szef Produkcji
37 Karol Litwiński - Szef Produkcji
38 Zbigniew Krupiński - Szef Produkcji
39 Franciszek Bratko - Kierownik Produkcji
40 Władysław Ciemny - Kierownik Produkcji
41 Stanisław Bartkowiak- Kierownik Produkcji
42 Sergiusz Gornow - Kierownik Produkcji
43 Sławomir Milewicz - Kierownik Produkcji
44 Piotr Kopacz - Kierownik Produkcji
45 Jadwiga Miszkiel - Kierownik Wydziału Szwalni
46 Władysława Kulikowska - Kierownik Wydziału Szwalni
47 Jan Bronowski - Kierownik Manipulacji
48 Ryszard Szczepański - Kierownik Manipulacji
49 Marian Klasa - Główny Technolog
50 Henryk Abramczyk - Kierownik Działu Kontroli Jakości

51 Halina Kościow - Kierownik Działu Kontroli Jakości
52 Julian Matłacki - Kierownik Działu Zbytu
53 Władysław Mucha - Kierownik Działu Zbytu
54 Stanisław Laprus - Główny Księgowy
55 Jan Poźniak - Główny Księgowy
56 Roman Ciszewski - Główny Księgowy
57 Jan Świdurski - Główny Księgowy
58 Jerzy Piputa - Główny Księgowy
59 Ewa Pilaczyńska - Główny Księgowy
60 Stanisław Sokołowski - Kierownik Działu Transportu
61 Włodzimierz Nowak - Kierownik Działu Transportu
62 Antoni Gawin - Główny Mechanik
63 Alfred Boczkowski - Kierownik Działu Kadr i Szkolenia Zawodowego
64 Jerzy Czabator - Kierownik Działu Kadr i Szkolenia Zawodowego
65 Stanisław Kulikowski - Kierownik Działu Kadr i Szkolenia Zawodowego
66 Józef Strach - Kierownik Działu Kadr i Szkolenia Zawodowego
67 Danuta Błędowska - Kierownik Działu Kadr i Szkolenia Zawodowego
68 Jan Krawczak - Kierownik Działu Ekonomicznego
69 Stanisław Wawrzyniak - Kierownik Działu Ekonomicznego
70 Danuta Piputa - Kierownik Działu Ekonomicznego
71 Róża Mikoda - Kierownik Oddziału Szkolnego
72 Teresa Opara - Kierownik Działu Socjalnego
73 Jerzy Czabator - Kierownik Działu Administracyjno-Gospodarczego
74 Leszek Kłujsza - Kierownik Działu Administracyjno-Gospodarczego
75 Julian Kassowski - Kierownik Działu Inwestycji
76 Krzysztof Śmietana - Kierownik Magazynu Gotowego Obuwia
77 Kazimierz Kielar - Kierownik Działu Zaopatrzenia
78 Zofia Kapuścińska - Kierowniczka Przedszkola Zakładowego
79 Wanda Moskal - Kierowniczka Zakładowego Żłobka
80 Małgorzata Fus - Jankowiak - Kierownicyka Przyzakładowej Przychodni Zdrowia
81 Zbigniew Fiedorowicz - Członek Zarządu LZPS Carina
82 Wilhelm Ligocki - Kierownik Produkcji
83 Alfred Boczkowski - Kierownik Ochrony Zakładu i Spraw Obronnych
84 Edward Wróblewski - Kierownik Ochrony Zakładu i Spr. Obronnych

85 Jerzy Czabator - Kierownik Ochrony Zakładu i Spraw Obronnych

Niezależnie od funkcji zawodowych w zakładzie wielu pracowników pełniło różne funkcje w organizacjach polityczno-społecznych i związkach zawodowych. W tym miejscu pragnę Czytelników poinformować, kto w historii zakładu sprawował funkcje Przewodniczących Związków Zawodowych:

Stanisław Sagan - Przewodniczący Rady Zakładowej 1956 Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Włókienniczego, Odzieżowego i Skórzanego

1 Józef Zdebski - Przewodniczący Rady Zakładowej 1957 r.
2 Józef Bąkowski - Przewodniczący Rady Zakładowej 21.IV.1958
3 Władysław Michniacki - Przewodniczący Rady Zakładowej 1960-11963
4 Witold Kaciuńka - Przewodniczący Rady Zakładowej 1963-1976
5 Józef Polaszyk - Przewodniczący Rady Zakładowej 1979
6 Aleksander Stein - Przewodniczący Zarządu NSZZ Pracowników Lubuskich Zakładów Przemysłu Skórzanego Carina
7 Jerzy Czabator - Przewodniczący Zarządu NSZZ Pracowników LZPS Carina

Komisja Zakładowa NSZZ Solidarność w LZPS Carina w Gubinie

1 Waldemar Kleszcz - Przewodniczący Komisji Zakładowej
2 Lech Michalak - Przewodniczący Komisji Zakładowej
3 Tadeusz Dąbrowski - Przewodniczący Komisji Zakładowej

Szanowni Czytelnicy! Tak jak w pierwszym artykule zamieszczonym w Biuletynie GiO Nr 4/23 z grudnia 2013 podkreślam, że ująłem tylko to co zostało w pamięci byłych pracowników z którymi prowadziłem rozmowy na ten temat oraz na bazie posiadania własnych materiałów. Nadal zachęcam do opisania dalszych losów funkcjonowania LZPS Carina w Gubinie.

Pragnę również podziękować panu Adamowi Kołodziejczykowi za udostępnienie materiałów dotyczących ojca Józefa jednego z pierwszych pracowników Gubińskich Zakładów Obuwia i Odzieży w Budowie.

Jerzy Czabator Gubin luty 2014 rok

Jakie skarby kryje ziemia pod Gubinem?

Planowana budowa kompleksu wydobywczo-energetycznego w rejonie gmin Gubin i Brody przyniesie archeologom możliwość przebadania tego miejsca. Ściągnięcie humusu z dużej po-wierzchni prowadzone pod ścisłym nadzorem archeologicznym stwarza szansę dokonania podobnych odkryć, jak skarb z Witaszkowa - Kozowa, pod warunkiem, że takie skarby zostały tam zakopane.

Badania archeologiczne w ramach przygotowania do eksploatacji przeprowadziła na zlecenie spółki PGE Gubin Pracownia Archeologiczno - Konserwatorska Archekon z Zielonej Góry. - Zleciliśmy badania żeby dokładnie zapoznać się z terenem pod inwestycję. Dzięki temu możliwe będzie zabezpieczenie i ochrona istniejących zabytków - podkreśla cel badań Hanna Mrówczyńska, Dyrek-tor Projektu PGE Gubin.

Pamiątki z wojen

Obszar położony w widłach Nysy Łużyckiej i Lubszy charakteryzuje się historycznym, obejmującym okres od starszej epoki kamienia do czasów nowożytnych. Na terenie przeznaczonym pod przyszłą kopalnię i elektrownię zlokalizowanych jest 16 miejscowości: Biecz, Datyń, Grabice, Grodziszcze, Jasienica, Jazów, Koło, Kopero, Kozów, Kumiałtowice, Luboszyce, Nowa Wioska, Węgliny, Wielotów, Wierzchno, Witaszkowo, w większości o średniowiecznej metryce. Prawie w każdej z nich znajdują się obrazki architektury: kościoły, pałace, dwory, folwarki i parki.

Tereny planowane pod budowę kopalni bezpośrednio graniczą z ważnym grodem ludności kultury łużyckiej z okresu halsztackiego w Widnie (zniszczonego przez najazd scytyjski) i z okresu wczesnego średniowiecza położonego w Polanowicach (Niemczy Łużyckiej). Badania bezpo-średniego zaplecza tych grodów pozwolą odtworzyć sieć osadniczą i wyjaśnić zjawiska jakie wtedy zachodziły. Ponadto u schyłku średniowiecza i w czasach nowożytnych tereny te były świadkiem wielu działań wojennych. W XV wieku Gubin dwa razy został najechany przez husytów (1429 i 1432 r.), istnieje więc prawdopodobieństwo uchwycenia śladów przemarszu taborów husyckich, w postaci spalonych osad, dworów. W 1633 r. w Polanowicach był Wallenstein oraz Szwedzi, którzy mieli tu kwaterę zimową. W pobliżu Pola-

nowie w 1758 stacjonowały wojska króla pruskiego Fryde-ryka II Wielkiego, więc także istnieje możliwość natknięcia się na relikty obozu wojskowego.

Stanowiska archeologiczne

W wyniku przeprowadzonego rozpoznania zasobów archeologicznych na terenach przeznaczonych pod budowę odkrywkowej kopalni węgla brunatnego zarejestrowano łącznie 221 stanowisk archeologicznych. Ponadto na terenie tym znajduje się 13 cmentarzy oraz 5 innych obiektów za-bytkowych, takich jak krzyż pokutny, trzy wiatraki oraz pozostałości konstrukcji kamiennych. Łącznie jest to 239 lokalizacji. Do wyprzedzających badań archeologicznych zostało zakwalifikowanych 145 obiektów, do ekshumacji i badań archeologicznych - 13 obiektów (cmentarze), do badań sondażowych - 64 stanowiska i do nadzorów archeologicznych - 17 stanowisk. Ponadto wytypowano 18 obszarów potencjalnego występowania zabytków archeologicznych, tzn. terenów, które na podstawie analizy materiałów archiwalnych, zdjęć lotniczych, lotniczego skanowania laserowego skanowania powierzchni ziemi oraz analizy warunków środowiska wybitnie nadają się do osadnictwa, ale z jakiś powodów nie znajdujemy śladów osadnictwa na powierzchni ziemi. Pewnym wytłumaczenie braku takich śladów może być fakt ich niedostępności dla archeologów. Część z nich jest porośnięta lasem lub znajdują się na nich nieużytki. Tereny te zostaną objęte nadzorem archeologicznym podczas odhumusowania, a w przypadku odkrycia nowych stanowisk archeologicznych zostaną przeprowadzone na nich ratownicze badania wykopaliskowe.

Wiadomości Gubińskie nr3 z 12 lutego 2014

Na początku 1913 roku w "Gubener Zeitung" donosił:

4 stycznia 1913 ze statystyki kościelnej. Ślub w roku 1912 brało 275 par, w 1911 r. - 254 par, czyli ślubów o 21 więcej. Ochrzczono 706 dzieci - 368 chłopców i 338 dziewcząt. W roku 1911 - 726 dzieci, czyli mniej o 20 dzieci. Do konfirmacji (w kościołach ewangelickich odpowiednik Pierwszej Komunii Św. bierzmowania) przystąpiło 383 chłopców i 386 dziewcząt, czyli w sumie doliczono się 769. W roku 1911 - 378 chłopców i 382 dziewcząt (760 konfirmowanych). Wśród tych 769 było 8 głuchoniemych - 6 chłopców i 2 dziewczyny. Świętą wieczerzę przyjęło 5675 osób, w roku 1911 - 6084. Pogrzeb kościelny - 404 osoby (475 osób w 1911 r.).Złote gody uroczyście obchodziło 6 par.

tłum. zg oprac wł

Pomniki dawnego prawa na Ziemi Gubińskiej

Ulica Śląska w Gubinie - kamienie pokutne z lat 1453 - 1459

Tuż przy skrzyżowaniu ulic Śląskiej i Kołłątaja od strony południowowschodniej przy ceglanym murku zachowały się wykute w zlepieńcu 3 krzyże pokutne, których powstanie określa się na lata 1453 - 1459. Te zaledwie półmetrowe zabytki, mocno zniszczone zębem czasu stoją w miejscu, gdzie jak głosi legenda trzech rzeźników stoczyło śmiertelną bójkę o szynkę. Inna opowieść mówi o podobnej śmiertelnej bójce trzech braci o jajko. Tak czy owak są one pamiątką o popełnionej zbrodni. Na środkowym z nich można dojrzeć niewyraźny ryt miecza - narzędzia mordu.

Znacznie większy krzyż pokutny, około metrowej wysokości i w lepszym stanie zachowania, bo wykonany z granitu, znajduje się na prywatnej posesji w ogrodzie w miejscowości Koło, 150 metrów na południe od kościoła - idąc do centrum wsi to po lewej stronie. Podobny krzyż jest w Markosicach, jadąc od Gubina tuż na początku wsi, przy polnej drodze prowadzącej w kierunku wschodnim, około 200 metrów od drogi głównej.

W pierwszych latach XXI wieku przy kościele w Strzegowie znaleziono krzyż połamany, który po sklejeniu przez miłośników pamiątek średniowiecznego prawa karnego z Lubska został zabrany i umieszczony w Lub-

sku. Po 1945 roku istniał krzyż pokutny przy budynku byłego Wiejskiego Domu Towarowego, od strony północno-wschodniej, tuż przy kamienicy, w której pp. Pacanowscy prowadzili sklep pasmanteryjny. Niestety nie pozostał po nim żaden ślad. Prawdopodobnie został usunięty podczas odgruzowywania miasta w wyniku zaniedbania. •ródła pisane wspominają też o krzyżu pokutnym przy drodze z Chlebowa na prom. Poszukiwania nie przyniosły pozytywnego rezultatu. Oba uznane zostały za zaginione.

Historia tych wszystkich pomników wiąże się nierozerwalnie ze śmiercią, krzywdą ludzką, cierpieniem - począwszy od średniowiecza po czasy nowożytne. Ich pochodzenie łączy się z dawnym prawem zwyczajowym. Średniowieczne kodyfikacje pozwalały na odpokutowanie zbrodni i powrót przestępcy do normalnego życia. Ograniczono stosowanie zasady "oko za oko, ząb za ząb". Kto zabił umyślnie karany był według prawa, "kto zabił przygodnie gardła nie powinien tracić", tylko odpokutować. Możliwość takiego postępowania wynikła z przyjęcia zapisów prawa sasko-magdeburskiego. Winnym zabójstwa umożliwiały zawarcie ugody z ofiarą rodziny, jeżeli ta wyraziła taką wolę. Wówczas sprawca zobowiązany był do stosownego zadośćuczynienia, którego rodzaj i wymiar ustalał sąd, przed którym spotkał się zabójca z bliskimi zamordowanego. Było to prawo, jak na ówczesne czasy bardzo postępowe. Podstawą umożliwiającą pojednanie stron była przysięga oskarżonego zobowiązująca go do opisu przebiegu zdarzeń i złożenia zapewnienia o nieumyślności dokonanego zabójstwa. W gestii ławników leżała interpretacja tragicznych wydarzeń, poparta zeznaniami świadków.

Generalnie w zawartych świadczeniach pojednawczych można wyróżnić dwie grupy. Pierwsza z nich to zadośćuczynienia względem rodziny zabitego; przez przekazanie stosownego odszkodowania w pieniądzu lub w naturze, najczęściej na ręce wdowy lub ojca zamordowanego, sfinansowanie lekarza, pogrzebu, sądu (np. zapłacenie za piwo wypite przez sąd w czasie rozprawy), czasem ożenienie się z wdową zamordowanego (oczywiście jeżeli sprawca był stanu wolnego), utrzymywanie sierot itp.

Druga grupa obowiązków dotyczyła zabiegów mających dopomóc duszy zmarłego w zaświatach, który zmarł bez spowiedzi, nie otrzymawszy rozgrzeszenia i ostatniego namaszczenia. Do nich należy zaliczyć: zamówienie określonej ilości mszy zadusznych w intencji zmarłego, ufundowanie świec lub sprzętów do kościoła czy inne finansowe wsparcie kościoła. Niekiedy sąd nakładał obowiązek odbycia boso pielgrzymki do określonego

miejsca świętego np. do Rzymu lub Akwizgranu (żądano potwierdzenia odbycia pielgrzymki!), leżenia krzyżem na grobie ofiary.

W większości przypadków żądano wystawienia wykonanego własnoręcznie pomnika pojednania i ustawienia go w miejscu zbrodni lub w miejscu wskazanym przez wdowę, ponieważ tragiczna sytuacja często zaistniała w miejscu odludnym, albo umieszczenia go w murze cmentarnym. Najczęściej przybierał on formę krzyża, który musiał być wykonany z jednego kawałka kamienia. Gdyby krzyż pękł na przykład w czasie transportu, na wskazanym miejsce nieszczęśnik musiał wykonać nowy. Niekiedy warunkiem pojednania było wystawienie kapliczki z przedstawieniem męczeństwa Chrystusa lub innego świętego męczennika. Wystawienie takiego pomnika miało trwale upamiętnić zajście, skłaniać do modlitwy za duszę zabitego i być znakiem pojednania. Na przedniej stronie krzyża umieszczany był ryt narzędzia zbrodni. Były to najczęściej: nóż, miecz, widły, włócznia, kusza, topór, sierp, strzała, kielich (zapewne napełniony trucizną) itp. Wystawienie takiego krzyża stanowiło ostatni punkt pokuty. Krzyż był wyrazem ostatecznego zadośćuczynienia, zbrodnię puszczano w niepamięć, rodzina wyrzekała się zemsty.

Tak na marginesie i niejako przy okazji wspomnę o licznych pomnikach owego prawa istniejących do dziś, choć nie na Ziemi Gubińskiej. Również można je podzielić na dwie grupy; pierwsza to służące do wykonywania kar na honorze jak np. pręgierze, dyby, kuny, kamienie czy klatki hańbiące. Do wykonywania kar "gardłowych" służyły topory, lochy głodowe, szubienice na których zwłoki wisiały czasem rok lub dwa dopóty, dopóki ptaki je nie rozdziobały, albo nie spadły do ocembrowanego koła. Szubienice były wystawiane na wzniesieniach, w miejscach widocznych z daleka, w pobliżu dróg by budziły grozę.

Dziś przypominają nam tamte czasy, zapomniane zbrodnie i tragedie ludzkie. Obecnie można zauważyć coraz mniejszy szacunek do tych pomników pokuty i pojednania. Ludność nie znająca ich znaczenia niszczy je, używa jako materiału budowlanego. Te relikty danego prawodawstwa znajdują się pod opieką społecznych opiekunów zrzeszonych w Dolnośląskiej Komisji Opieki nad Zabytkami PTTK.

Takim opiekunem możesz zostać i TY czcigodny Czytelniku.

Józef Wójtowicz

Pożar w Szkole Podstawowej nr 1 w Gubinie

Budynek szkoły po ugaszeniu pożaru. Z prawej strony na ostatniej kondygnacji jeszcze widać dym

W dniu 8 lutego 1990 roku, wczesnym rankiem około godziny 6:00 miastem wstrząsnęła wiadomość, że pali się Szkoła Podstawowa nr 1. Szkoła z bogatą historią i tradycjami. Była pierwszą szkołą powstałą po wyzwoleniu Gubina (otwarcie 5 IX 1945 r.)

Na wieść o pożarze Gubinianie chętnie spieszyli z pomocą. Ogień rozprzestrzenił się w górnej części budynku. Spłonął strych i część piętra.

W kulminacyjnym momencie akcji ratowniczej brało udział 9 sekcji straży pożarnej z Gubina, Krosna Odrz., Lubska i Zielonej Góry. Dużą aktywność wykazało wojsko.

W ratowaniu sprzętu i pomocy dydaktycznych brali udział również nauczyciele, rodzice i młodzież. Nad bezpieczeństwem w czasie gaszenia pożaru oprócz kierownictwa Straży Pożarnej czuwała milicja.

Komenda Wojewódzkiej Straży Pożarnej w Zielonej Górze oszacowała straty sięgające do 500 milionów złotych (zapis w Kronice Szkoły). W rezul-

tacie stwierdzono, że najprawdopodobniej przyczyną pożaru była wada przewodów kominowych.

Decyzję, co do dalszych losów szkoły, natychmiast podejmowały władze miasta z naczelnikiem Kazimierzem Dębickim, inspektorem Oświaty Krzysztofem Brzezińskim i kuratorem Stanisławem Rzeźniczakiem. Duże wsparcie dyrektorce szkoły Krystynie Gwoździańskiej w funkcjonowaniu placówki okazali dyrektorzy szkół gubińskich. Największą pomoc zaoferowała Szkoła Podstawowa nr 2, przekazując budynek na zajęcia lekcyjne na drugą zmianę. Dyrektor Jerzy Kostrzewa oraz wicedyrektor Maria Bajus podzielili się swoimi gabinetami sekretariatem. Natomiast miejscowy proboszcz Jan Guss udostępnił salki katechetyczne podobnie, jak i Szkoła Podstawowa nr 3 dla klas początkowych, a "zerówki" umieszczono w przedszkolach. Jak wynika z wypowiedzi nauczycieli, że był to najtrudniejszy okres pracy pedagogicznej w szkole.

Do odbudowy szkoły przystąpiono bardzo szybko. Postanowiono powiększyć kubaturę obiektu przez dobudowę drugiego piętra i nadbudówki. Opracowaniem dokumentacji zajął się prof. Jan Kondrat Stawiarski z Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Zielonej Górze, a prace wykonawcze odbudowy przekazano Przedsiębiorstwu "Interbud" z Lubska. Inspektorem nadzoru był mgr inż. Zenon Pilarczyk. Nad przebiegiem robót i pozyskiwaniem finansów czuwali: nowo powołany burmistrz miasta Czesław Fiedorowicz, Kurator Oświaty, od 1 września 1991 roku (po odejściu na emeryturę dyr. K. Gwoździarskiej), dyrektor Stanisław Turowski. Do odbudowy włączyło się Ministerstwo Edukacji Narodowej oraz wielu sponsorów między innymi Spółdzielnia Inwalidów "Pokój", Gminnna Spółdzielnia "Samopomoc chłopska", zakłady pracy, żołnierze garnizonu i osoby indywidualne.

Po rozbudowie i modernizacji budynku szkoła stała się nowoczesnym obiektem stwarzającym dobre warunki do pracy edukacyjno-wychowawczej. Mogła dysponować 33 pomieszczeniami, byłow tym 28 sal lekcyjnych. Przewidziano pomieszczenie na studio radiowe, harcówkę, salkę gimnastyczno-korekcyjną i salę komputerową.

Odbudowaną szkołę oddano 24 kwietnia 1992 roku. Było to wielkie wydarzenie w historii "Jedynki" i środowiska gubińskiego. W tej szczególnej, niecodziennej uroczystości uczestniczyły władze samorządowe, oświatowe z Gubina i województwa. Uroczystość uświetnili wykonawcy robót budowlanych na czele z prof. K. Stawiarskim, przedstawiciele wojska, różnych instytucji i organizacji pozarządowych. Najliczniejszą grupę stanowili uśmiech-

nięci uczniowie i nauczyciele. Cieszyli się, że znów będą pracować w swojej odnowionej i dobrze wyposażonej szkole.

Grono pedagogiczne wraz z dyrektorem Stanisławem Turowskim z wielkim zapałem przystąpiło do realizacji zadań dydaktycznych i wychowawczych, podejmując nowe formy pracy, takie jak: realizacja promocji zdrowia i ochrony środowiska naturalnego, współpraca z pensjonariuszami Domu Dziennego Pobytu Osób Starszych i zwiększona opieka nad dziećmi podczas wakacji. Zadania edukacyjne ukierunkowano również na rozwój kultury fizycznej i turystykę. Były to zarazem przygotowania do wielkiego Jubileuszu 50-lecia powstania szkoły. To nadzwyczajne święto odbyło się 1995 roku.

Po wprowadzeniu nowej reformy oświatowej w budynku tym utworzono Szkołę Podstawową nr 1 (kl. I-VI) i Gimnazjum (kl. I-III), z jednostek tych w 2004 roku powstał Zespół Szkół, któremu rok później nadano imię Mikołaja Kopernika.

Obecnie Zespołem Szkół kieruje dyrektor Dorota Grzelak, zastępcą jest Dorota Milto. Ogółem w roku szkolnym 2013/14 zapisanych jest 378 uczniów, w tym w szkole podstawowej 186, a 192 w gimnazjum. W Zespole Szkół im. Mikołaja Kopernika zatrudnionych jest 52 nauczycieli i 17 pracowników administracji i obsługi. Placówka cieszy się dobrą opinią społeczeństwa. Jest to zasługa dobrze przygotowanej i wykwalifikowanej kadry pedagogicznej, która z pełnym oddaniem pracuje na rzecz uczniów.

K.Kędzierska

Gubinianie na dawnej fotografii

Rok 1968. Pracownicy Gubińskich Zakładów Obuwia jadą na wycieczkę

Pionierzy Ziemi Gubińskiej cz. IV

1. **Józef Bal** (1913-2004) kampania wrześniowa 1939r, żołnierz Armii Polskiej we Francji, jeniec stalagów, dwie ucieczki, rodzinne strony - powiat Stanisławów. Przyjechał w 1947r, właściciel prywatnego sklepu przy ul. Poznańskiej, obecnie Kresowej, na rogu z ul. Dolną.

2. **Wiktoria Błażewicz** (1907-1988) z dziećmi: Stanisławem (1927) i Heleną po mężu Mróz (1929-2013) przybyła do Gubina w marcu 1946r. transportem z Syberii, pochodzili z Kresów Wschodnich. Mąż Stanisław (ur. 1890) został rozstrzelany przez NKWD w 1939r.

3. **Karolina Brylska** (1905-1984) z synami Czesławem (1930), Eugeniuszem (1935-2001) i Piotrem (1937-?) do Polski przyjechała w 1946r. z przymusowych robót, zamieszkali przy ul. Kościuszki, rodzinne strony - pow. kostopolski w woj. wołyńskim.

4. **Jan Caliński** (1907-1981) brał udział w kampanii wrześniowej 1939r. (18 pułk piechoty), walczył w rejonie Warszawy i Kutna, ranny, po szpitalu odesłany do domu. W 1940r. z rodziną wywieziony do Niemiec na przymusowe roboty. W 1946r.z żoną Anną (1917-2002) i dziećmi - Eugeniuszem (1933-1994) i Zofią po mężu Rogatka(1942) wracają do Polski, osiedlając się w Jaromirowicach.

6. **Józef Erżant** (1885-1952) przybył do Gubina w 1946r, z żoną Marią (1900-1982) i dziećmi: Janem (1933-1980) i Katarzyną (1938-2006) z pow. Dzisna, zamieszkali przy ul. Sikorskiego.

7. **Dominik Hajkowicz** (1899-1967) - walczył z bolszewikami w 1920 roku, osadnik wojskowy z nadania J. Piłsudskiego, gospodarstwo dostał w pow. oszmiańskim. Uczestnik kampanii wrześniowej w stopniu wachmistrza. Wywieziony na Syberię z żoną- Anną (1906-1967), dziećmi-Janiną (1930) po mężu Jasinowska, Heleną (1934) po mężu Żamojda, Ireneuszem (1937-2004) i Tadeuszem (1940-2012). Z całą rodziną wracają do Polski w 1946 roku osiedlając się w Jaromirowicach, gospodarstwo rolne.

8. **Ludwik Haracz** (1892-1955), z żoną Marią (1890-1969) i dziećmi Anną (1924-1991) po mężu Cudejko, Józefą (1929- 1998) po mężu Koniarek, Stanisławą po mężu Furman, Stefanem (1939) i wnukiem Tadeuszem Cudejko przybyli z przymusowych robót w Niemczech w 1946 roku, osiedlili się w Jaromirowicach, gospodarstwo rolne.

9. **Mieczysław Karpiuk** (1915-2007) - rodzinne strony pow. sokolski w woj.lwowskim, kampania wrześniowa 1939r, ranny, niewola u Niemców, ucieczka, niewola u Sowietów, w latach 1943-1946 I Armia Wojska Polskiego, zdemobilizowany osiadł z żoną Janiną (1927-1995) w Węglinach.

10. **Karol Otto Krawczyński** (1904-19720) pochodził z Przemyśla, uczestnik kampanii wrześniowej 1939, niewola, przymusowe roboty w Niemczech. Do Gubina przybył w 1945 roku z drugą żoną Marią (1906-1970) - pierwsza żona zginęła w 1939r.- i dziećmi: Janiną Teresą po mężu Kopacz (1928-2013), Zdzisławem (1932-2004), Jerzym (1933-2013), Stanisławą po mężu Kruk (1934) i Mieczysławem (1937- 2010), zamieszkali przy ul. Śląskiej

11. **Piotr Kopacz** (1928) - do Gubina przyjechał w 1947r. z Lublińca na Śląsku, długoletni (40 lat) pracownik gubińskich wodociągów i kanalizacji, przez 22 lata kierownik. Projektant i twórca fontanny na skwerze przy ul. Obrońców Pokoju. Ożenił się z Janiną, z domu Krawczyńską z którą dochował się dwóch córek, trzech synów i wianuszka wnucząt.

12. **Józef Leda** (1902-1984) jako ochotnik wstąpił do Wojska Polskiego w 1920r, następnie przebywał w Niemczech na saksach, gdzie ożenił się ze Stanisławą (1903-1992). W 1946 roku z żoną i synami: Stefanem (1930-2010), Janem (1931) i Adolfem (1939) przyjechał do Polski osiedlając się w Jaromirowicach.

13. **Wacław Łomoć** - Kresy Wschodnie, w latach 1941-1945 w Armii Czerwonej, obrona Leningradu, walka pod Wielkimi Łukami i o Tallin, po zdemobilizowaniu wraca do Polski osiedlając się w Komorowie, pracował w budownictwie jako murarz.

14. **Stanisław Smorgol** (1905-1984) - krawiec osiedlił się w Gubinie w 1945 roku z żoną Franciszką (1909-1992), synem Janem (1936-2003) i córką Barbarą (1945) po mężu Olszewska, zamieszkali przy ul. Świerczewskiego.

15. **Hieronim Sobołta** (1905-1982) - urodzony we Lwowie, więzień Buchenwaldu, do Gubina przybył 8 września 1945r. z Poznania, pracownik Urzędu Miejskiego.

H.Sobołta

16. **Piotr Stachowicz** (1905-1970) z żoną Władysławą(1911- 2009) i dziećmi: Henrykiem (1930), Zofią (1931-2000), Stanisławem (1934), Tadeuszem (1938) i Antonim (1944) przyjechali w 1945 r. z Kochanowa w woj. kieleckim, zamieszkali przy ul. Śląskiej.

17. **Stanisław Szperka** (1904-1958) - rodzinne miasto to Trzemeszno w Poznańskiem, przymusowe roboty w Niemczech, do Gubina

przyjechał w 1945 roku z żoną Marianną (1907-1980) i synami - Zbigniewem (1932), Kazimierzem (1934-1991) i Henrykiem (1939), piekarz przy ul. Kosynierów.

S.Szperka

18. **Piotr Szymaniec** (1911-2000) pochodził z Kresów Wschodnich, zsyłka na Syberię, żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. W 1947 roku powrócił do Polski, osiedlił się w Grochowie, gdzie sprowadził żonę Jadwigę. W latach 1960-1972 przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej w Polu.

19. **Mieczysław Trąbczyński** (1900-1978) - rodzinne miasto Poznań, więzień obozów Oświęcim i Buchenwald, do Gubina przybył we wrześniu 1945 roku z żoną Łucją (1904-1992) i dziećmi: Urszulą (1935) i Dominikiem (1939-1985), zamieszkali przy ul. Racławickiej

20. **Andrzej Wuttke** (1915-1985) - długoletni - na różnych stanowiskach - pracownik służby zdrowia, zwerbowany przez dr. Tadeusza Kunickiego, osiedlił się w Pleśnie w 1946 roku, żona Maria (1923-1912).

21. **Jan Zieliński** (1894-1981) - do Gubina przybył jako kolejarz w 1945 roku z żoną Władysławą (1897-1979) i synami- Leszkiem (1930-?) i Ryszardem (1932-2009), zamieszkali przy ul. Kosynierów 32, rodzinne strony - Kołodziejowo k/Mogilna.

oprac. A.Leda

Na początku 1913 roku w "Gubener Zeitung" donosił:

Biblioteka miejska W roku 1912 wypożyczono 16 249 osobom 27 872 książek do domu. Niestety w latach ubiegłych często trzeba było ponaglać o zwrot wypożyczonych książek. Upominano też, by książki zaopatrzyć okładką, chronić przed zamoczeniem i małymi dziećmi, zniszczeniem. W razie uszkodzenia książki należy fakt zgłosić w miejscu wypożyczenia. Czytelnię w tym czasie odwiedziło 5 274 osoby obu płci. W ostatnim kwartale roku przedłużono otwarcie czytelni do wpół do dziewiątej. Jednak wobec małej frekwencji skrócono godziny od 5 do 8 w dni powszednie i od 4 do 7 w niedzielę.

2 stycznia 1913 przekazano Miejskie Zakłady Elektryczne i Elektrownię Seydeirschen Młyn do Markische Elektrizitatswerk. Zarząd zakładu ma swoja siedzibę przy Frankfurterstraße 33, we frontowej części budynku, wynajętym od właściciela gubeńskiej Dutenfabrik Maxa Graula. Parter obecnie adaptowany, a pierwsze piętro oddane zostanie dopiero 1 kwietnia.

tłum. zg oprac. wł

Jak to najczęściej w życiu bywa przypadek sprawił, iż wpadła mi w ręce niepozorna książeczka wydana w 1964 roku, a zatytułowana „Niemaszchleba". Okazała się być na tyle ciekawa, że postanowiłem fragment zamieścić w Biuletynie. Wydawało by się, że historia wsi Chlebowo jest oczywistą dla kazdego, ale książka przybliża wiele sytuacji, zdarzeń i nzawisk o których wie niewiele osób lub niewiele osób pamięta.

(sp)

Niemaszchleba

Starałem się zachować w tej opowieści wierność podstawowym faktom. Zachowałem w większości także prawdziwe nazwiska bohaterów. Opowieść "Niemaszchleba" jest jednak wypadkową wielu relacji o czasach, do których już dzisiaj trudno dotrzeć nawet pedantycznemu kronikarzowi. A zatem forma opowieści nie może podlegać klasycznym rygorom reportażowej sprawdzalności. Najważniejszym celem, jaki mi przyświecał, było jednak przekazanie klimatu tamtych dni, zdarzeń i konfliktów w Rzeczypospolitej Żołnierskiej nad granicą.

Autor

... Upodobali sobie wioskę, która rozłożyła się w widłach Odry i Nysy. Dokładnie w miejscu, gdzie się obie rzeki schodzą, gdzie Odrę graniczną przedłuża graniczna Nysa. Wioska była piękna. Na oko wyglądała zamożnie. Zwała się po staropolsku - Niemaszchleba.

Miała ze dwieście kominów. Obejścia schludne. W podwórkach, jakby na powitanie żołnierzy, powymiatano. Dym szedł z części kominów, kiedy zachodzili po raz pierwszy od Gubina. Na miejscu pozostali tylko ci, których "swoimi" major nazywać kazał. Pozawierali silnie okiennice. Łba żaden nie wystawił. Gdy na gościńcu do nich zagadałeś, czapkę zdjęli, Panem Bogiem odpowiedzieli i szli dalej. Naród to był chłodny, zamknięty w sobie. Ludzie, jakbyś ich od wnętrza zamroził.

Wioskę Niemaszchleba upodobali sobie piechurzy, pancerniacy, artylerzyści, osiadło tu kilku rannych saperów. W większości chłopaki już pożenione. Ściągali swoich. Dymek od pancerniaków samotną matkę z Drohobycza sprowadził. Na swoich czekali Bigałowski, Podgórski, Brewerski, Zdunek i Cecuła, trzeciego brata spodziewali się dwaj weseli chłopcy zwani "Demokratami". Także sierżant Jasiński szykował się na gubiński dworzec po swoich z Podlasia.

Jako jeden z pierwszych wjechał do Niemaszchleba sierżant 5 Zapasowego Pułku II Armii, Piotr Jasiński. Nie wszedł piechotą, a wjechał. Wjechał jak pan. Koniem. Szkapie można było co prawda grać na żebrach jak na cymbałach. Tylne lewe koło zielonego wozu było scentrowane i jąkało się za każdym obrotem. Na wozie był tylko kuferek i kilkanaście puszek z konserwami. Rogatywkę naciągnął Jasiński głęboko, na same oczy, postawił kołnierz od zielonego szynela i wypatrywał pierwszych domów. Powiedzieli, że na tym trakcie, na szesnastym kilometrze, wioska leży staropolska - Niemaszchleba. Dojeżdżało się lasami. Po gęstości drzew, po poszyciu, po luźnych olszynach i drobnych krzewach pomiarkował Jasiński, że las jest grzybowy. W kępach brzezin na pewno trafisz jesienią na kozaka w czerwonym kapeluszu.

Więc tu mu żyć przyjdzie! Właśnie tu. Już dosyć nawłóczył się po świecie. Był jednym z tysięcy, którzy szli "na zachód". Na obce. Na nieznane. Na niepewne. Niektórzy jechali po rodziny na wschód. Wówczas stary dom poleski obchodzili, w cztery węgły go całowali. Z kaszkietem pod pachą całowali ojcowe, własne. Teraz szli na "niemieckie".

Po każdej wojnie - zawsze wracał żołnierz pod serdeczny dach rodzinny, do znanej wsi. Na rogatce swoi. Tymczasem tutaj na każdym zakręcie czekała zagadka. Odnajdywał wędrowiec nieznajome horyzonty, obce chałupy, obce podwórka.

... I stała się we wsi rzecz historyczna. Pleban powiadał, że nieszczęścia ze wsi ustąpią, kiedy się wiara z Panem Bogiem przeprosi, hardość żołnierską z serc wyrzuci i w pokorę uderzy. A towarzysz Gwiazda zaproponował inne lekarstwo. Wieś nie może się nazywać Niemaszchleba. To nazwa, która nie pasuje do kraju budującego socjalizm. Sugerowałaby ona wrogom i wszystkim niepewnym elementom, że w Polsce brakuje chleba. Trzeba z tym skończyć.

Kiedy zapytali go, jak by wieś należało przemianować, odpowiedział bez wielkiego namysłu:

- Chlebowo! Chlebowo, towarzysze!

- Gdy założymy we wsi spółdzielnię produkcyjną - mówił Gwiazda na zebraniu aktywu - z czym pojedziemy na dożynki do Warszawy? Z tablicą, na której będzie napisane "Niemaszchleba"?

Zebrał burzliwe oklaski. Dobrze mówił! Jak tu się przyznać do takiej nazwy? "Skąd jesteś?" "Z Niemaszchleba?" Wyśmieją. Będzie spółdzielnia, będą przodujący rolnicy, a tu "Niemaszchleba", Niechaj będzie Chlebowo!

Entuzjazm zanieśli do powiatu. Powiat pochwalił projekt zmiany. Przyklasnęło mu również województwo. Warszawa odpowiedziała: "Przyjedźcie z opinią wsi, załatwimy".

W kilka dni przemalowano tablice drogowe. Nowe tabliczki zawisły na poczcie, w radzie gminnej, u sołtysa. Zmienili szyldy na posterunku, nad knajpką, nad sklepami.

Protest był tylko jeden. Nieoczekiwany. Od najmądrzejszego towarzysza, zdawałoby się, we wsi: porucznika Barskiego. Przyszli prosić, żeby tablicę zmienił. Szkoła ma być teraz nie w Niemaszchleba, a w Chlebowie. Akurat skończyły się lekcje. Dzieci wybiegały z wrzaskiem. Barski zaprosił delegatów wsi do pokoju kancelaryjnego. Obsiedli stół dokoła.

Słyszałem - powiedział - że umyśliliście zmienić nazwę wsi na Chlebowo. Sprzeciwiam się temu kategorycznie. Możecie się ze mną nie liczyć. Jestem, jak widzę, w mniejszości. Oświadczam wam jednak, że tablicy na szkole nie zmienię. Będzie w dalszym ciągu informować, że szkoła podstawowa znajduje się w Niemaszchleba. W staropolskiej wsi o staropolskiej nazwie.

... Barski stanął w poprzek Gwiazdowej i chłopskiej inicjatywie. Stanął w poprzek powszechnemu entuzjazmowi. Kto staje na przekór - przegrywa. Nie wzięli pod uwagę tego inteligenckiego gadania. Kilku chłopów nieśmiało przytaknęło nauczycielowi, ale i oni ucichli. Ostatecznie o coś więcej tu chodzi, niż się to wydaje inteligencikowi o porcelanowych paluszkach. Dziwoląg z tego Barskiego. Ale profesorowie są zawsze lekko pofyrtani. Niech mu tam ...

16

Rodzinne albumy zwykle zaczynają się od sprezentowania dziadków. Dziadkowie noszą sztywne cylindry, mają nienagannie odprasowane spodnie i wysokie kołnierzyki. Za dziadkiem, swobodnie rozpartym na fotelu, stoi babcia. Wącha białą lilię. Babcie noszą sznurowane wysoko buciki. Na drugim planie - łabędzie.

Takie albumy rodzinne znajdziecie w Kieleckiem, Warszawskiem, Krakowskiem, wszędzie w tzw. Polsce centralnej.

Albumy] rodzinne na Ziemiach Zachodnich zaczynają się od roku 1945. Konkretnie w Niemaszchleba - od portretu taty w mundurze. Jakieś pomięte zdjęcie amatorskie z obozu sieleckiego, tata siedzący okrakiem na rozwalonym "Tygrysie", tata, oznaczony strzałką, w długiej kolumnie maszerującej wśród ruin niemiec-kiego miasteczka.

I oto zdjęcie zrobione już w Niemaszchleba. Gromadka dzieci. Duży zielony kasztan przy szkole. W samym środku wojskowy: porucznik Barski. Pierwsza. powojenna klasa. Pierwszy miesiąc nauki. Pierwsi uczniowie. Pierwszy nauczyciel. Niektóre dzieci w koszulinach. Na nożynach łapcie. Rok tysiąc dziewięćset czterdziesty piąty.

Ile ich było? Jedno... dwoje... troje... dwadzieścia dziewięć.

Stare zdjęcie pierwszej powojennej klasy z Barskim to już historia. Nie wrócisz tamtych czasów. Tyle lat! Gdzież te dzieciaki wyfrunęły? Gdzie się je teraz odnajdzie?

Oto Jędrek Jasiński, syn Pietrka. Jest we wsi. Skończył w Gubinie technikum budowlane. Ożenił się. Pracuje w mieście i trochę gospodarzy. Drugi młody Jasiński znalazł zajęcie w gdyńskiej stoczni.

Marysia Buchta - dziś nauczycielka w Wadowicach... Basia Nowowiejska i Helena Tyliszczak są nauczycielkami w Niemaszchleba, Krysia Stępień też uczy w szkole.

W owym czasie Barski miał gromadkę umorusanych maluchów, co to jeszcze ani be, ani me. A teraz oni rządzić zaczynają. Starym ziółka parzyć i pod pierzynę. Ani się spostrzeżono, kiedy dzieciaki spod matczynej ręki wyfrunęły. Ze szkół wracają już nie ci sami. "Mędrki wracają" - mówią starzy bez żółci.

Coraz to zjedzie do wsi, do starych rodziców, jakiś elegant. Żółta walizeczka, porządny garnitur, buty modne w szpic. Patrzysz, a to jeden z tych, co jeszcze niedawno szorowali tyłkiem po kurzu. A tu masz! Ka-waler: na piwo chodzi, dziewczyny szczypie i starszym pyskuje.

Trzeba by na chybił trafił wybrać z tego historycznego zdjęcia z Barskim jakieś warkoczyki, oczy dziecięce, jakiś nos obcierany akurat wtedy, gdy mignęła magnezja. Warto prześledzić kilka powojennych życiorysów dwudziestolatków.

Ot, choćby Kazia Bielańskich. W pięćdziesiątym trzecim poszła po szkole u Barskiego do Liceum Pedago-gicznego. Autobus jeszcze wtedy nie dojeżdżał, więc postanowili, że Kazia pójdzie do internatu. W sobotę podjeżdżała do wsi z chłopakami z WOP-u albo geesowską ciężarówką. Nieraz przysiadła na ramę. Wywoziła od matki garnuszek smalcu ze skwarkami, pół chleba, woreczek kaszy. Pod koniec szkoły przeniosła się z internatu na prywatną stancję. Zamieszkała w ładnie urządzonym pokoiku w willi emerytowanego prawnika. Wtedy doszły do garnuszka smalcu i woreczka kaszy jeszcze dwa metry kartofli. Kazia nauczyła się przy sędzinie haftu, kroje-

nia dziecięcych koszul, bluzek i fartuszków.

Wieczorem, po tradycyjnej herbacie, siadała z sędzią w bibliotece. Ta ostatnia była poza szkołą drugim ważnym elementem w kształtowaniu przyszłej nauczycielki. Przeciągające się nieraz do późnej nocy dysku-sje były najlepszymi lekcjami rozumienia ludzi i świata,

W pokoju bibliotecznym był Mann, Dostojewski, Balzac, Szekspir, Rolland, Turgieniew, Szołochow, Steinbeck. W tym pokoju pełnym ziołowych ekstraktów, a jesienią pełnym aromatu dojrzewających jabłek słychać było sunącego kalifornijską drogą "Hudsona" Joadów z Oklahomy, Colas Breugnon potulnie słuchał kłótliwej żony, a Hans Castorp czekał codziennie irytującego klapnięcia drzwiami jadalni "Berghofu". Z am-bicją właściwą pierwszemu pokoleniu inteligentów umiała przyszła nauczycielka wchłonąć górę tomów.

Ojciec mościł siedzenie sianem, nakrywał deskę derką. Poprawił uzdę gniademu. Kazia stała jeszcze na ganku. Całowała się z sędziną. Sędzia niósł do furki walizkę i paczkę z książkami.

Wszelkiej pomyślności pani profesorce - uśmiechnął się sędzia. W obydwie szerokie dłonie chwycił jej małą rączkę. - Wychowuj mi dobrych ludzi, dwóje stawiaj, kiedy zasłużą, ale i pochwal, kiedy trzeba. Zą uszy targaj, pędź do roboty. No i wpadaj od czasu do czasu do starych przyjaciół...

Drugie siedzenie, w tyle, ojciec wymyślił specjalnie. Mogli usiąść razem na przodzie, tuż przy końskim zadzie, ale Bielański posadził Kazię na tylnej desce. Z tyłu, w sianie, położyli walizki, pod nogi Kazi - książki.

- Co tatuś! Nie możemy razem?

- Cichaj. Siedź z tyłu. Bagażu pilnuj - odpowiedział na odczepne, ale w gruncie rzeczy chodziło o coś innego. To wymoszczenie na tylnej desce wygodnego siedzenia nie było przypadkowe.

Jak tylko Bielański sięgnął pamięcią - tak właśnie wjeżdżały do wsi panie nauczycielki. Furman z przodu z biczyskiem - pani nauczycielka na tyle podwody. Oddzielona. Córka, nie córka, a przecież nauczycielkę wiezie. Ona już pani, z miasta, wykształcona, a nie żadne byle co, żeby na koźle, przy ogonie.

Wydostawali się już na ostatnie miejskie uliczki. Ojciec biczyskiem wskazywał zakręty. Przystanął przed "monopolem" na rogatce. Wrócił z butelką na piersi.

Bielański był z tych, którym się we wsi nie poszczęściło. Wziął najmar-

niejsze grunta, mocno nadszarpniętą gospodarkę. Przyszedł ze swoimi w czterdziestym szóstym, kiedy już najlepsze było zajęte. Kredytów, pożyczek, inwentarza nie dawali już tak jak pierwszym. Wiele razy podejmował decyzję ucieczki. Jak wielu innych, chciał iść w inne strony, popróbować nowego losu, lżejszego chleba. Tak jak wszystkim we wsi, łeb mu trochę posiwiał, włosy zrzedły, kark się zniżył, kilkanaście lat od wojny stuknęło. I teraz myślał sobie, czy te kilkanaście lat nic dobrego nie przyniosło? Im; starym, wiele nie dało. Ale starzy nie liczą się. Świat należy teraz do tych, których tu przywieźli zza Buga w pierzynach.

- Kaziu...
- Co, tato?
- To jesteś nauczycielką?
- No jakże. Tatuś nie wierzy?
- Wierzę, wierzę. Papiery chyba masz na to.
- Mam. Dyplom mam. Pokażę wam w domu.
- I będziesz uczyć u nas we wsi?
- Tak. W Niemaszchleba.
- A czego będziesz uczyła?
- Biologii.
- To o czym?
- No... o wszystkim, co żyje.

Widziała przed sobą szerokie plecy ojca. Nad jego prawym ramieniem wznosiła się i opadała końska grzy-wa. Ojciec popędzał konia cmokaniem. Przez to siedzenie w tyle wjazd było trochę paradny, więc przed wsią przesiadła się do ojca. A właśnie teraz najbardziej mu zależało, żeby Kazia była w tyle - sama. Bielańskiego dziewczyna - nauczycielka. Zawsze chciała być nauczycielką. Wieś mogła być z niej dumna. Pierwsza to, która do szkół poszła i do swojej wsi wróciła. Idą swoi do gromady.

Największe święto zaczęło się w domu. Matka wysypała żółtym piaskiem dróżkę od furtki. Tatarak w wa-zonie. Jak na Zielone Świątki. Jest i przysmak Kazi: "uszka" w barszczu. Biały obrus na stole. I radosne pochlipywanie matki.

IZBA MUZEALNA Zaprasza w: poniedziałek-środę-piątek w godz. 10-15
Inne terminy i godziny odwiedzin do uzgodnienia na tel. 68 455 81 62
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ

Przyjeżdżała tu co tydzień, ale dopiero teraz przyjrzała się wsi uważnie. Ożyły nagle obrazy z lat dzie-cięcych. Wysoko wystrzeliły trzy topole za szkołą. Rozebrano szopę, w której stała kiedyś żółta bryczka. Pokój nauczycielski znajdował się w tym samym miejscu, oknem na podwórko. Nowy dziennik lekcyjny. Ten sarn dzwonek z drewnianą rączką. Ta sama szafa. Mapy. Znajomy zapach tłustych desek w korytarzu. Schody na górę; do pokoju Barskiego. Dzieci w granatowych fartuszkach. Dziewczynki dygają. Chłopcy szurają butami. Nisko, prawie do ziemi, uchylają czapki. Jeszcze pięć minut tremy. Dyskretnie spojrzała w lusterko. Poprawiła włosy. Dziennik lekcyjny pod pachę. Czy tak się go trzyma? Czy wygląda z tym dość poważnie? Jak ją przyjmą? Serce pod gardłem.

- Proszę, koleżanko! - powiedział kierownik.

- Przepuścił ją przodem. Dzieci wstały. Kierownik przedstawił nową panią. Poprosił dzieci, żeby były dla niej dobre. Pocałował Kazię w rękę i wyszedł.

- Siadajcie, dzieci.

Otworzyła dziennik. Przez chwilę każdemu się przyglądała. Wszystkie buzie uśmiechały się życzliwie. Była w tej samej klasie. Siedziała tutaj, w trzeciej ławce od okna. To miejsce zajmowała teraz dziewczynka z naturalnie kręcącymi się loczkami. Dziewczynka miała wesołe oczy, wierciła się niespokojnie. Nauczycielka odeszła od stolika. Zbliżyła się do ławki, w której siedziała właścicielka jasnych loczków.

- Jak ty się nazywasz?
- Wilga. Kazia Wilga...
- Czym chcesz być po szkole?
- Modystką.
- Nie nauczycielką?
- Nie. Modystką.
- ...a ja muzykantem, proszę pani.
- ...ja generałem.
- ...ja krawcową.
- ...on jest głupi, bo chce latać na odrzutowcach, a kładki nie przejdzie na potoku. Taka oferma...

Na starym zdjęciu przedstawiającym porucznika Barskiego i gromadkę dzieci jest jeszcze sporo twarzyczek. Można by się wybrać tropem młodszego Jasińskiego do stoczni, śladami Tadka Kędzierskiego na budowę lubuskich wieżowców. Ale chyba najbardziej szczycą się we wsi Stasiem Tarkowskim.

Stary Tarkowski i jego żona zajmują niewielką gospodarkę w Niemaszchleba. Należą do najstarszych osadników. Pola mają niewiele, przy domu kilka zagonów warzyw, trochę drzewek owocowych. Przyjemnie popatrzeć, gdy stary Tarkowski chodzi na swoim kawałku pola i koło swojego inwentarza. Nigdy się Tarkowskim nie przelewało, ale też i nigdy bieda nic piszczała u nich za kominem. Była i krówka "Malina", i stadko kurek...

Staś poszedł po szkole średniej na Uniwersytet Wrocławski. Nieprzeciętnie utalentowany, otrzymał wyso-kie stypendium. Jego nauka nie była dla domu ciężarem. Ale ponieważ w żadnym niemaszchlebowym go-spodarstwie nie obyło się bez kłopotów - do małego, schludnego domku państwa Tarkowskich zajrzała choroba. Dlatego Staś, mimo ciągłych propozycji wyjazdu na obozy akademickie, przyjeżdżał stale w letnich miesiącach do Niemaszchleba.

Stasiem Tarkowskim pyszniła się cała wieś. Staś bowiem został asystentem na wydziale matematycznym. Profesorowie wróżyli mu dużą karierę. Na pierwsze wakacje przyjeżdżał student Tarkowski, na następne asystent, później magister, a wreszcie mówiło się, że z kolei przyjedzie doktor Stanisław Tarkowski. Było to już ponad możliwość pojmowania wsi. Otrzaskane z terminologią tytułów akademickich nauczycielki wyjaśniają istotę sukcesu Stasia - pierwszego w Niemaszchleba doktora.

Na wakacje zwoził książki, w których nawet nauczycielki nie mogły się rozeznać. Z każdym miał wspólny język. Doktor, a dogadasz się z nim jak z każdym we wsi.

W czasie wakacyjnych miesięcy Staś chodził w starych roboczych spodniach. Zabierał się do wszystkiego ze znawstwem. Fachowo kosił, znał każdą wiejską robotę. Pomagał. Sadzał matkę na leżaku, okrywając jej nogi kocem. Sam chodził koło rur. Obijał dach komórki. O świcie wychodził z "Maliną" na pastwisko. Doktor matematyki pasł krowę. Dołączał się w rogu pastwiska do chłopaków rozniecających ogień. Rozumiał się z nimi. Nieraz po koleżeńsku przypilnował im krów, kiedy biegli do leszczyny na orzechy.

Na pastwisku w Niemaszchleba były roztrząsane problemy matematycznej teorii programowania.

"Malina" skubała trawę.

Ostatniej wizycie Stasia Tarkowskiego nie towarzyszyło wakacyjne słońce. Zjawił się w Niemaszchleba nagle. Na przedwiośniu. W co głębszych rowach jeszcze leżał śnieg. Przyjaciele ponieśli małą trumnę. Podtrzymy-

wał ramieniem zapłakanego ojca. Pod drewnianym krzyżem położył róże na grobie matki. Długo stali nad mogiłą, wpatrzeni w kopiec z żółtego piasku.

Grabarz-zakrystian podjechał taczkami. Okładał grób darniną. Wracali alejką wysadzaną młodymi dębczakami. Na gałązkach trzymały się jeszcze sztywne, zeszłoroczne liście.

17

Powszedni dzień we wsi, nad granicą -podobny jeden do drugiego. Wydaje się, że tutejszy czas odmierza poranna sygnaturka. Zakrystian - garbusek pociąga za powrósło, a kiedy się już dzwony dobrze rozhuśtają, gruby sznur konopny podciąga dzwonnika na pół metra od ziemi. Prosię przebiegło przez ulicę. Marylka otworzyła drzwi od gospody; na ulicę wypełzł kwaśny zapach piwa, który ważył się nocą z pozostawionym od wczoraj dymem i zapachem chłopskich kożuchów.

Co zatem należy wyróżnić z tej codzienności? Głos ' sygnaturki, poranne wychodzenia w pole, chóralne "Dzień dobry pani" na powitanie nauczycielki? Pod dachami domów trwają zwykłe gospodarskie dialogi, czasem wedrze się w ciszę wioski prychający PKS, zakręci koło poczty;. Pan Kominek, miejscowy poczmistrz, spojrzy na zegarek i powie:

-- Spóźnił się. Cztery minuty.

Czekał w długim korytarzu. Siostra w białym fartuchu, z czarnym paskiem na czepeczku, niosła dużą kliszę, trzymając ją prz^r pomocy drewnianych spinek, używanych do zawieszania bielizny na sznurze. W białym korytarzu pachniało lekami. Gruby czerwony dywan tłumił odgłos kroków. Wszyscy, zajęci nie cierpiącymi zwłoki sprawami, nie zwracali uwagi na człowieka, któr^ przycupnął na jedynym krzesełku i po raz chyba dziesiąty czytał artykuł w przyniesionej z sobą gazecie. Namacał w kieszeni wygniecione pudełko papierosów. Zapragnął nagle mocno zaciągnąć się.

Dyżurny lekarz, z którym przed chwilą rozmawiał, miał przekrwione oczy i maskę z gazy pod brodą.

Pan jest krewnym? -- zapytał.

Nie...

Już chciał powiedzieć: "z gminy", "z Komitetu" lub coś w tym rodzaju, ale wydało mu się, że to zabrzmi dziwnie. Zresztą w gruncie rzeczy reprezentował siebie, nikogo więcej.

...nie, panie doktorze, znajomy ze wsi. Z rodziny nie mógł nikt przyje-

chać, mnie prosili...

W salach chorych odwiedzać nie można. Proszę poczekać na korytarzu. Siostra zwiezie pacjenta windą.

Aha. Doktorze... jak z nim? Lepiej?

O, tak. Chociaż na początku, kiedy nam go przywieźli, myślałem, że jest całkiem niedobrze. Wyrywał nam się, do wsi chciał wracać. I miał pewną obsesję, która nas bardzo zaniepokoiła. Nie chciał oddać do przechowalni zielonej bluzy. Zgodziliśmy się, aby ją zatrzymał przy sobie. W pierwszych tygodniach zakładał na piżamę tę bluzę, wojskowe naszywki, medale frontowe. Nie chciał tego zdejmować. Stwierdziliśmy później, że to 'przywiązanie do munduru nie nosi tych cech, jakie zrazu przypisywaliśmy choremu. Zrozumieliśmy jego zachowanie się dopiero po długiej rozmowie z waszym nauczycielem. Był tu u nas, coś w dwa tygodnie po przywiezieniu Dymka.

Porucznik Barski? - wtrącił Gwiazda.

Coś w tym rodzaju. Więc znaleźliśmy motywy depresji u chorego. No, mimo wszystko sprawa łatwa nie była, ale teraz szybko wraca do zdrowia. Niech się pan nie przerazi, że zwiozą go windą na wózku inwalidzkim. Musi bardzo ograniczać ruchy. Wszelki wysiłek zakazany. Jest po ostatniej serii zastrzyków' insulinowych. Niech go pan długo nie męczy rozmową. Krótki spacer po parku. Dziesięć minut. Nie dłużej... Do widzenia.

Teodor spoglądał niespokojnie na szerokie dwuskrzydłowe drzwi windy. Ile razy zapaliła się czerwona lampeczka, podbiegał bliżej, zaglądał przez wąskie szyby.

I wreszcie z windy wyszła najpierw bardzo wysoka i chuda siostra miłosierdzia, przypominająca dragona.

Udrapowany nad głową zakonny czepiec czynił ją jeszcze wyższą. Windziarz pomagał jej wypchnąć wózek.

Na koniec ujrzał go, bladego, wymizerowanego. Oczy miał jakieś wypłowiałe. Włosy nisko przystrzyżone.

Dymek! Stary!

Dymek uśmiechnął się szeroko. Chciał nawet unieść się z wózka.

' -- Teodor!

Proszę unikać wzruszeń, proszę siedzieć, ,nie ruszać się - mówił dragon w białym czepcu.

Helutka Jasińska nie mogła, nikt od nich nie mógł, więc ja... - Teodor jakby się usprawiedliwiał. Dragon zawładnął wiklinowym koszyczkiem, w którym były dwie cytryny i racuchy, upieczone wczoraj przez Jasińską.

Zjedziemy do ogrodu, tam panowie porozmawiają - upomniała ich i popychając wózek ostrzegała Teodora:

O żadnych smutnych sprawach niech pan stara się z nim nie rozmawiać.

Kiedy już zatrzymali się przy dużym klombie wysadzonym różami, Dymek upewnił siostrę, że może yy spokojem powierzyć go opiece towarzysza Gwiazdy z Komitetu Powiatowego.

Na żwirowej alejce Teodor Gwiazda popychał szpitalny wózek z Dymkiem-pancerniakiem. Nie widział go od czasu, kiedy Dymek patrzał w słońce, nie mrużąc powiek.

Przychodzisz do zdrowia?

Zadarł pancerniak głowę do idącego tyłem Teodora, śmiać się zaczął głośno, powiedział:

- Wydaje mi się, że już od dawna dębczaki mógł bym rwać, ale tutaj zawsze jesteś uważany za wariata. Zaraz się przekonasz.

Przejeżdżali obok ławeczki, na której dwaj pensjonariusze w ciepłych welwetowych bonżurkach grali w warcaby. Jeden z nich miał brzydką, choć pogodną twarz Fernandela, a kiedy się uśmiechał, dwa rzędy; monumentalnych zębów zwiększały jeszcze podobieństwo*

Czołem, generale! - starcy poderwali się do pozycji "baczność".

Znów radca wygrywa? - zapytał Dymek.

Siło nieczysta - zwrócił się do Teodora "Fernan- del" -- nie przyjechał pan chyba po to, aby nam porwać generała?! -- I nie czekając na odpowiedź zajął się grą.

No i m&sz, Teodor, generała wieziesz. Nawet nie wiem, skąd to przezwisko do mnie przylgnęło. Kiedyś nawet siostra oddziałowa zwróciła się do mnie per "generale". Dyrektor ochrzanił ją za to jak święty Michał diabła. Nikogo nie pozwala przezywać. Sami pensjonariusze tak się zabawiają. Nie przypuszczaj, że trafiłeś do obłąkanych. Wszyscy, których tu widzisz, to ludzie zdrowi. Jeden z tych, którzy grali w warcaby, jest inżynierem, miał kłopoty rodzinne, drugi wymiguje się przed kryminałem. Jakieś manko czy coś w tym rodzaju.

Nieoczekiwanie zapytał:

Co w Niemaszchleba? Co u Jasińskich?

Dobrze. Starszy chłopak w stoczni. Barski odszedł... "Pancerniaka" rozwiązaliśmy...

Wiem.

Palisz?

Tu mi nie wolno. Zresztą nie ciągnie mnie.

Trochę ludzi odeszło ze wsi, z gminy...

Dymek domyślił się, o kim mowa.

Żalu do nikogo nie mam. Stało się.

Dymek.

No?

Wracaj do wsi.

Są jeszcze gospodarki do rozdziału?

Nie ma. Ale masz swoją.

Dymek przyhamował koło rękami. Odwrócił się:

Frzecież ty wziąłeś, Teodor.

' - Wziąłem z postanowieniem, że kied^ wrócisz - oddam. Uprawiam tylko mały kawałek przy domu. Szparagi - rozumiesz. Na resztę ziemi wypowie się dzierżawę. Trochę u Jasińskiego, trochę po wsi. Nic w domu nie zmienione. Wszystkie papiery są na ciebie. Wracaj.

A ty?

O mnie się nie martw. Dzieci mi nie płaczą.

U mnie też nie. Matka tylko z Łodzi pisała, że jest u tego wuja-krawca służącą. Z początku miała do-brze. Nawet mi raz pisała, że była w teatrze.

Matkę zabierzesz... Na łąkach już nie musisz podwijać portek.

Mówił mi Pietrek. To ty się tak zawziąłeś? I o tym mi mówili.

-- Eee tam - ja! Wszyscy się zawzięli. A nowy nauczyciel pomógł. Sprowadził dwóch inżynierów. Już się z łódki nie kosi. A teraz to się zacznie wielka rzecz. Mówiliśmy o tym niedawno na specjalnej konferencji w KW. Wystaw sobie - ropy szukamy nad rzekami. Od Nowej Soli, od Kożuchowa i Krosna stawia się wieże wiertnicze. Do nas też przyjdą.

Koła wózka zagłębiały się w żwirze. Zbliżali się do końca dużego ogrodu, do ostatniej ławki ustawionej pod dużym klonem. Klon kładł na trawniku duży krąg chłodnego cienia. Zawrócili do słońca, bo ciałem chorego wstrząsnął lekki dreszcz. Milczeli.

Odgrodzony był od świata zewnętrznego białymi ścianami szpitalnych pokoi, surowym regulaminem, poobiednią leguminą i dyskretnym dzwonkiem z tarasu wzywającym na leżakowanie. Znajomi przynosili zapach wsi, codzienność, smak razowego chleba. Do tego świata musi powrócić. We wsi jest świat konkretny, sprawdzalny, tam są swoi, jednak najbliżsi.

A więc należy zacząć wszystko od początku. Jak wtedy, zdejmie pas,

koalicyjkę (na którą przystali, mimo że był podoficerem), do wsi wejdzie.

Może jak wtedy, w czterdziestym piątym -po przepływie ostatniej kry - rzeki będą chłodne. Wyjdzie ze swego domu, zastuka w okiennice sąsiada. Pietrek, przyjaciel kompanijny, głowę wystawi i znów powie: "Chłopie, już gospodarzysz? To może ja koło ciebie, Pietrek? Będziemy przez miedzę!" Później będą ogradzać się od dziczy. Zimą będą korowali na wyrębie. Gwiazda przyjedzie na damce. Wieczorami piwo u Ma- rylki... Ale już tym razem wszystko inaczej musi się ułożyć. Inaczej.

A Marylka w gospodzie jeszcze jest?

Jest, co by miała nie być.

No a ten porucznik?

Przestał przyjeżdżać i koniec.

Wystawił dziewczynę do wiatru.

Dragon w zakonnym czepcu wyrósł jakby spod ziemi. Siostra zajęła miejsce Gwiazdy z tyłu wózka i mówiła coś o pogodnym przedwieczerzu. Dwaj lekarze wyszli na ganek na papierosa. Staruszka siedziała w wyplatanym fotelu, zapatrzona w korony drzew, przez które przeciekało zachodzące słońce.

Ten kadr należy zapamiętać. Po miesiącu będzie tak samo. Staruszka będzie siedziała w fotelu. Na ganek wyjdą lekarze. Będzie z nimi kościsty dragon z białym kornetem na głowie. Na ganek przybędzie jeszcze kilku sanatoryjnych przyjaciół w grubych welwetowych szlafrokach, wzruszony "Fernandel" i jego kompan od warcabów. Klomb okrąży zielony, kryty brezentem wojskowy willys i przystanie tuż przed gankiem. Z korytarza wyjdzie Dymek z Teodorem. Helutka Jasińska wyskoczy z szoferki, poprawi chusteczkę. Podbiegnie do nich. Powie:

Jesteśmy gotowi. Siadajcie. Matka już w domu, Dymek. Czeka na ciebie.

Dymek wystąpi w długim zielonym szynelu wojskowym. Będzie jeszcze blady, ale sprężyście podejdzie do siostry, do lekarzy, pożegna się.

Popatrzą na zielonego willysa, na szynel wojskowy, na dziarski krok.

Generał Dymek. Prawdziwy generał.

Wóz zerwie z miejsca jak na pokazowych ćwiczeniach.

Dragon pomacha chusteczką.

Rozbitek wraca do życia.

O wszystko zadbała Helutka. Jeździła do Łodzi. Potraktowała z krawcem, krewnym Dymków. Bez entuzjazmu odniósł się on do pomysłu Jasińskiej, nby NIni Dymkową zabrać do Niemaszchleba. Ale kiedy Mpntw";

postawiła twardo, uległ, nawet ich odprowadził do po ciągu, kupił na drogę słoik kompotu agrestowego Mul ka pancerniaka była już zatem we wsi, posprz/!!n!y z Jasińską, bo Teodor, mimo starania, mieszkania Im chę zapuścił. Rzeczy; Gwiazdy przeniesiono do pokoju na pięterku. Chałupy Dymka i Jasińskiego, podobni* <!"" siebie, miały izby na poddaszu, na bokach ścięte. Tum miał zamieszkać Gwiazda.

Willys wjechał w znajome uliczki. Było tuż po deszczu. Na drodze stały duże kałuże. Spod kół umykały- leniwe gęsi. Mignęła tarcza z orłem na szkole. Ktoś przystanął, zdjął czapkę. Poznali Dymka. Znajome sprzęty. Matka nic się nie postarzała. Dużo ludzi na podwórku. Na łóżkach świeża pościel. Blask ognia z kuchni migał po ścianie. Szuranie talerzami. Przyjechał z Gubina Pietrek. Przywieźli z synem węgiel. Zwyczajnie. Jak wtedy. Dymek wyszedł na tyły stodoły, w pole. Żerdki, które kiedyś robili, były rozebrane. Znać było nowe porządki.

W nocy nie mógł zasnąć. We wsi panowała idealna cisza. Niemal było słychać pękanie kasztanów na drzewie, które jak zielonym obrusem kryły dach Jasińskich i kawałek Dymkowego. Teodor też nie spał. Słychać było jego kroki. Chodził po przekątnej pokoju. Przystawał przy oknie. Patrzył w ciemność...

Tadeusz Ziemecki „Niemaszchleba" wydawnictwo Czytelnik 1964 rok strony 141-156

Gubinianie na starej fotografii

Marianna Osóbka (z d.Paluszyńska) w otoczeniu dzieci

Szkoła Podstawowa w Wałowicach

Rok 1959

Wałowice (Wallwitz) podgubińska wieś, w której to po wyzwoleniu 10 maja 1945r. powstał jako pierwszy w powiecie polski zarząd gminny na czele z wójtem Czesławem Mrozem. Utworzona tu komisja regulacyjno-parcelacyjna z opracowanym projektem osiedleńczym zajęła się osadnictwem ludności i parcelacją ziemi. Wraz z napływem ludności zachodziła potrzeba kształcenia dzieci. Dlatego już we wrześniu 1945 roku powstała w Wałowicach Szkoła Podstawowa o 1 nauczycielu i 11 uczniach do kl. I-III. Pierwszym pedagogiem, a zarazem kierownikiem szkoły była Jadwiga Legumina, osadniczka z powiatu krakowskiego.

W roku szkolnym 1947/48 do szkoły uczęszczało już 36 uczniów(kl. I-V).

Od września 1948 r. szkołą kieruje Marian Lubelski, który przybył do Wałowic z powiatu Nowy Targ. W szkole podjęła również pracę nauczycielską jego żona.

Wraz z dalszym napływem ludności zwiększała się liczba uczniów w szkole. Pod koniec lat 50-tych funkcjonowała już pełna siedmioklasowa Szkoła Podstawowa z 5 nauczycielami.

Była to szkoła zbiorcza bowiem obejmowała nauczanie dzieci nie tylko z Wałowic, ale i ze zlikwidowanej szkoły o 1 nauczycielu z Drzeńska Wielkiego i Drzeńska Małego, z Budoradza, Dzikowa i uczniów (kl V-VII) z Żytowania. W 1959 roku zapisanych było około 100 uczniów. Jak potwierdzają

wizytacje szkoły, wyniki nauczania były dobre. Na terenie szkoły aktywnie działało harcerstwo, koło Polskiego Czerwonego Krzyża, Koło Odbudowy Warszawy, Koło Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i Liga Przyjaciół Żołnierzy. Uczniowie prenumerowali następujące czasopisma: Sztandar Młodych (13 egz.), Płomyk (10 egz.), Płomyczek (8 egz.), Iskierka (13 egz.). Na lekcjach języka rosyjskiego korzystano z radzieckich czasopism "Pionierskiej Prawdy" i "Murziłki". Natomiast nauczyciele prenumerowali czasopisma przedmiotowe. Już w 1951 roku biblioteka szkolna posiadała 172 woluminów. Szkoła brała czynny udział w organizowaniu różnych uroczystości szkolnych i świąt państwowych.

Absolwenci szkoły najczęściej podejmowali naukę w utworzonej w Gubinie Zasadniczej Szkole Zawodowej i Technikum kształcących uczniów o kierunku odzieżowym i obuwniczym. Po ukończeniu szkoły średniej podejmowali pracę w LZPS Carina, w Zakładach Odzieżowych Goflan, oraz w Zakładach Metalowych Kromet, zajmując różne stanowiska przy produkcji i w administracji. Wielu absolwentów wałowickiej szkoły ukończyło Liceum Ogólnokształcące i studia m.in.: pedagogiczne, oficerskie i prawnicze.

W latach 1945-1959 nie kursowały autobusy, uczniowie z pobliskich miejscowości chodzili do szkoły piechotą, niektórzy jeździli rowerami lub rodzice przywozili ich wozami konnymi, a zimą saniami. Mimo tych utrudnień frekwencja w szkole sięgała powyżej 90%, nie było większych problemów wychowawczych, poza paleniem papierosów przez nielicznych chłopców z klas starszych. Panowała dobra współpraca z gronem pedagogicznym i rodzicami (ze wspomnień). Budynek szkolny składał się z 2 części, oraz dużego boiska (placu) niezbyt zagospodarowanego. Nauczyciele mieszkali w służbowych mieszkaniach (w domu nauczycielskim) usytuowanym naprzeciwko szkoły. Kierownik szkoły wraz z rodziną mieszkał w oddzielnym budynku. Wszystkie remonty lokali mieszkalnych pokrywał Urząd Gminy w Wałowicach. Mimo utrudnionych warunków mieszkaniowych (samotny nauczyciel zajmował tylko 1 pomieszczenie, a małżeństwo 2), to atmosfera w domu nauczycielskim była wspaniała. Tworzyła ją wspólna praca w szkole, wspólne rozwiązywanie problemów, wzajemna pomoc, a w wolnych chwilach wycieczki, jesienne grzybobrania w pobliskich lasach i wspólne kolacje.

Należy również wspomnieć o dobrze działającym Ognisku Związku

Nauczycielstwa Polskiego, które w 195l r. mocą Uchwały Zarządu Głównego ZNP zostało przemianowane na Międzyzakładową Organizację Związkową (MOZ). Po kilku latach ponownie wrócono do nazwy Ogniska ZNP. Do MOZ-u powstałego w wałowickiej szkole należeli wszyscy nauczyciele z sąsiadujących szkół. MOZ dbał o postęp pedagogiczny, dokształcanie nauczycieli i warunki socjalno- bytowe pracowników. Organizował konferencje związkowe, w czasie których oprócz nauczycieli uczestniczyli: inspektor Wydziału Oświaty, przedstawiciele Zarządu Powiatowego ZNP i władz partyjnych. Dzień, w którym odbywała się konferencja związkowa był ważnym wydarzeniem w życiu szkoły. W dniu tym nie odbywały się zajęcia dydaktyczne. Do konferencji przygotowywali się wszyscy nauczyciele. Był referat wprowadzający do tematu w/g rocznego planu MOZ-u, koreferaty, lekcja koleżeńska, dyskusja, część artystyczna oraz towarzyska.

Wraz z nowym podziałem administracyjnym (1973-76) utworzono w Wałowicach Zbiorcza Szkołę Gminną z siedzibą w Szkole Podstawowej nr 2 w Gubinie. Zbiorczą Szkołę Gminną organizował i jednocześnie kierował dyrektor Szkoły Podstawowej nr 2 Franciszek Kotapski. Uczniowie kl. V-VIII z Wałowic i pobliskich miejscowości zostali włączeni do obwodu Szkoły Podstawowej nr 2 w Gubinie. Dojeżdżali autobusem na koszt gminy. W Wałowicach nadal funkcjonowała Szkoła Podstawowa klasy I-IV, a w latach 90-tych klasy I-III z oddziałem przedszkolnym. Ogółem wówczas objęto nauczaniem około 40 uczniów.

Nowa reforma oświatowa 1999-2000 dokonała szereg zmian w szkolnictwie, utworzone zostały gimnazja. Szkoła Podstawowa w Wałowicach została całkowicie zlikwidowana, a dzieci uczęszczające do tej szkoły, również z pobliskich wiosek, zostały włączone do obwodu Zespołu Szkół w Chlebowie. Urząd Gminy z siedzibą w Gubinie zapewnia dzieciom bezpłatny i bezpieczny dojazd autobusem do Chlebowa.

Przez 55 lat Szkołą Podstawową w Wałowicach kierowali min.: Jadwiga Legumina, Marian Lubelski, J. Orłowski, J. Chorzępa, Genowefa Stelmach, Henryk Kiszkurno, Jolanta Hadada.

Obecnie w budynku byłej szkoły mieszczą się dwa oddziały przedszkolne i biblioteka wiejska. Stanowią one filię Zespołu Szkół w Chlebowie. Druga część budynku jest lokalem mieszkalnym.

K. Kędzierska

Jeszcze o kamieniu ...

W numerze 17 Biuletynu przedstawiłem zarys historii jednostek wojskowych stacjonujących w Gubinie w czasach napoleońskich. Od tego czasu znacznie wzbogaciłem swoją bazę źródłową, dzięki czemu dziś możemy kontynuować temat.

Ze względu na małą ilość źródeł zarys przedstawiony w pierwszej części był mocno niekompletny, a nawet, za co bardzo przepraszam, zawierał pewien błąd. Chodzi o dzieje pułku "von Sanger" w latach 1808-1810. Otóż pułk ten w roku 1808 w związku ze śmiercią swego nominalnego dowódcy generała majora Christa Heinricha von Sangera otrzymał nowego dowódcę oraz nazwę - "von Cerrini" i jako taki w 1809 roku wziął udział nie, jak napisałem wcześniej, w walkach w Tyrolu, lecz działał w składzie korpusu saskiego marsz. Bernadotte i uczestniczył w bitwie pod Wagram. W roku 1810 w wyniku reorganizacji armii saskiej został rozwiązany. Cała historia tego pułku jest praktycznie związana z Gubinem, gdyż od momentu sformowania w 1741 roku aż do rozwiązania stacjonował on w naszym mieście. W ciągu 69 lat istnienia pułk ten nosił różne nazwy: 1741 - Diese, 1743 - von Bruhl, 1764 - von Borck, 1775 - von Carlsburg, 1786 - von Langenau, 1794 - von Winkel, by w roku 1798 stać się pułkiem von Sanger a w1808 aż do rozwiązania - von Cerrini. Brał udział w obu wojnach śląskich, w tym w słynnej bitwie pod Dobromierzem (Hohenfriedeberg). W roku 1754 czasowo został przeniesiony do Warszawy. Uczestniczył w Wojnie Siedmioletniej, podczas której wraz z całą armią saską dostał się do pruskiej niewoli. Wcielony do armii pruskiej niebawem na skutek licznych dezercji został rozwiązany, by zostać odtworzony na Węgrzech. Po zakończeniu Wojny Siedmioletniej wziął udział w wojnie o sukcesję bawarską, zwana niekiedy wojną kartoflaną. W 1794 roku znalazł się w składzie wojsk walczących przeciw rewolucyjnej Francji. Dalsze jego losy opisałem w części pierwszej. Rozwiązanie garnizonu w 1810 roku spotkało się z olbrzymim żalem mieszkańców miasta, co może nasuwać analogie z tym, co przeżywali mieszkańcy Gubina w latach 2001- 2002, gdy również rozwiązywano garnizon. Umieszczenie w mieście 2. batalionu pułku von Low nie uzupełniło straty, gdyż wobec wojny z Rosją w 1812 roku pułk ten opuścił garnizony i przeszedł do Głogowa, by następnie zostać rozbitym nad Berezyną.

Jak pisałem w części pierwszej, Gubin w okresie napoleońskim nie był,

poza jednym wyjątkiem, ważnym punktem na trasie przemarszu czy działań bojowych większych mas wojska. Jednak ze względu na swoje geograficzne położenie (blisko wschodniej granicy Saksonii), leżał na trasie przemarszu mniejszych grup wojska, zwłaszcza jeśli chodzi o wojnę 1809 roku oraz przemarsz uzupełnień dla wojsk polskich walczących w Hiszpanii. Tędy przechodzili w maju i czerwcu 1809 roku jeńcy austriaccy pochodzenia polskiego kierowani do Księstwa Warszawskiego. Tutaj też w czerwcu tego samego roku zatrzymali się rekonwalescenci i chorzy z armii saskiej wracający z Warszawy (najprawdopodobniej uczestnicy bitwy pod Raszynem). Tędy też przechodziły niektóre ściągane z Księstwa Warszawskiego na front austriacki oddziały francuskie.

W roku 1812 w rejonie Guben koncentrował się i stąd wyruszył na Rosję korpus saski. 16 września tegoż roku Gubin zaszczyciła swoją obecnością para królewska, która wraz z księżniczką Augustą zatrzymała się na nocleg w drodze do Warszawy. Były więc chwile, choć krótkie, gdy Gubin odegrał jakąś rolę w napoleońskiej epopei. Dziś, jako świadectwo tych burzliwych czasów, pozostał kamień z wyrytą datą "1812" jako pamiątka wymarszu VII korpusu na kampanię rosyjską. W nim mieści się cała historia ofiarności i odwagi żołnierzy oraz klęski, jaką armia saska podzieliła z armią francuską.

Na zakończenie chciałbym gorąco podziękować Panom Stefanowi Pilaczyńskiemu i Jerzemu Czabatorowi za to, że pomimo innych obowiązków "nie stracili z oczu" kamienia i dziś dzięki ich staraniom znajdzie on stałe miejsce jako jako jedyny w naszym mieście obiekt zabytkowy nawiązujący do epoki napoleońskiej. Dziękuję Pani Danucie Pankiewicz, która wraz z nieżyjącym już dziś mężem zabezpieczyła i przechowała kamień na swojej posesji, dzięki czemu nie został on zagubiony ani zniszczony. Dziękuję Panu Doktorowi Zygfrydowi Gwizdalskiemu za przetłumaczenie tekstów niemieckich, dzięki czemu mogłem spojrzeć na epokę napoleońską z perspektywy Gubina.

Stefan Pokrzywiński

Na początku 1913 roku w "Gubener Zeitung" donosił:

18 stycznia 1913 - ilość podłączonych abonentów telefonicznych w Guben przekroczyła 1 stycznia 500. Zgodnie z umową powinności telefonicznych z dnia 20 grudnia 1899 r. wzrasta opłata od 1 kwietnia ze 140 do 150 marek. Można odmówić w ciągu miesiąca.

tłum. zg oprac wł

Na tej cyklicznie ukazującej się stronie naszego Biuletynu SPZG staramy się Szanownym Czytelnikom przybliżyć osoby niezwyczajne. Często mało znane, ale tak wiele znaczące kiedyś w życiu miasta. Gościły na tej stronie osoby powszechnie znane nie tylko w Gubinie, ale i w kraju, urodzone lub związane z Ziemią Gubińską.

Do grona osób niezwyczajnych można śmiało zaliczyć Honorowych Obywateli Gubina. Pierwszy tytuł Rada Miejska nadała 19 grudnia 1991 roku Horstowi Lecke, burmistrzowi Laatzen. Przez 20 lat nadano ten tytuł osiemnastu obywatelom nie tylko Gubina. Ponieważ nigdzie nie publikowano ich życiorysów, chcielibyśmy w ten sposób przybliżyć te postacie i dokonania.

O kolejności decydują możliwości pozyskania materiałów. Dziś charakterystyka jednego z pierwwzych właściciel tytułu Honorowy Obywatel Gubina

Herbert Gehmert

Mieszkaniec Guben, absolwent szkoły medycznej, pedagog, dyrektor usług pielęgniarskich, kierownik szkoły dla personelu pielęgniarskiego, polityk, chrześcijanin i przyjaciel Polski.

Jest jednym z głównych inicjatorów współdziałania w zakresie zdrowia i opieki społecznej, był przewodniczącym komisji zdrowia i spraw socjalnych Rady Miejskiej w Guben, przewodniczącym rady miejskiej, naczelny pielęgniarza szpitala Wilke-Stift, zastępcą dyrektora średniego personelu medycznego szpitala powiatowego w Guben, mocno zaangażowany w działalność społeczną, aktywny członek Kościoła Ewangelicko - Luterańskiego.

Medyczne wykształcenie zdobył m.in. w nadgranicznym Göerlitz, skąd w 1975 r. przybył do Guben. Aktywnie wspierał współpracę polsko-niemiecką, nie tylko inicjując z ogromnym sukcesem rozmaite akcje pomocy dla szpitala w Gubinie, lecz także przez swój osobisty przykład, utrzymując bliskie kontakty z kilkoma rodzinami w Gubinie.

Podczas jego kadencji w gubeńskiej radzie miejskiej udało się sprowadzić do gubińskiego szpitala zestaw do operacji kostnych za 25 tys. marek,

zakupiono drogocenne wyposażenie do karetki reanimacyjnej. Szpital w Gubinie otrzymał pompy infuzyjne, przenośny aparat rentgenowski, nowoczesne łóżko porodowe, aparaty do narkozy, kardiotokograf, odzież ochronną, funkcjonalne łóżka szpitalne, sprzęt jednorazowego użytku.

Dzięki wydatnej pomocy Herberta Gehmerta do szpitala klinicznego w Offenburgu, miasta położonego przy granicy z Francją, pojechała delegacja z Gubina. Klinika w Offenburgu przekazała gubińskiemu szpitalowi sprzęt medyczny wartości około 150 tys. marek; ZOZ w Gubinie otrzymał m.in. autoklawy, sterylizatory i wentylację do bloku operacyjnego.

Za pomoc udzielaną Gubinowi i jego mieszkańcom, tytuł Honorowego Obywatela Miasta otrzymał na wniosek władz samorządowych 28 października 1993 r.

Tekst pochodzi z „Wiadomości Gubińskich" i został napisany w listopadzie 1993 roku.